Nr. 27. Lwów, 1. kwietnia 1900. Serja Wydawnictwa trzecia. Rok XXIV.

Numer pojedyńczy **40 hal.** z dodatkami.

Tygodnik Narodowy

ILLUSTROWANY,

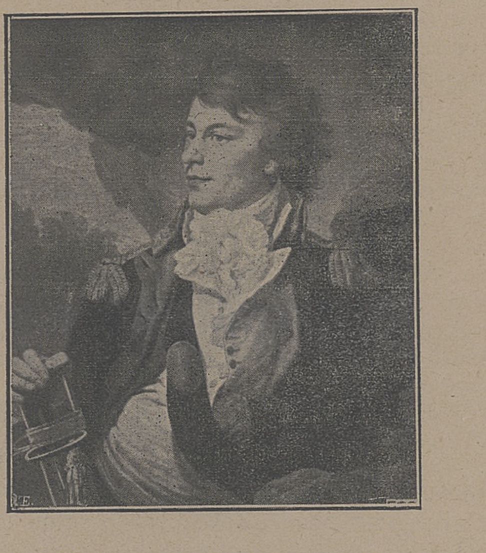
wychodzi na każdą niedzielę.

Ogłoszenia po 16 hal. od wiersza petitowego
Reklamy po 40 hal. 60 hal. i 1 kor. od wiersza.

Prenumerata w Galicji i w Austro-Węgrzech wynosi z przesełką pocztową: rocznie *16 kor.*, półrocznie *8 kor.*, kwartalnie *4 kor.*, miesięcznie *1 kor. 40 hal.*, W Poznańskiem i Niemczech: rocznie *16 marek* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Królestwie Polskiem i Rosji: rocznie *8 rubli* — stosownie na pół roku i na kwartał. We Francji i w innych krajach europejskich: rocznie *20 franków* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Ameryce Stanów Zjednoczonych rocznie: *4 dollary* — stosownie na pół roku i na kwartał. W Brazylji i w innych krajach zaoceanowych: rocznie *25 franków* — stosownie na półroku. Prenumeratę pod adresem Administracji *Tygodnika Narodowego* najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych. Z Ameryki i z Brazylji można przesełać prenumeratę dollarami papierowymi, lub milrejsami w listach rekomendowanych (registré), albo przekazami pocztowymi. Prenumerować można w każdym czasie, bez względu na zaczęty kwartał, lub miesiąc. Numera zaległe z początkiem powieści, lub większych utworów przesełają się natychmiast *bezpłatnie.* Ogłoszenia przyjmuje Administracja, oraz wszelkie biura ogłoszeń miejscowe i zagraniezne. — Prenumeratorowie ***roczni*** otrzymują *co rok bezpłatnie*, jako *premium* nowy *Kalendarz illustrowany* wszechstronnie informujący, obszerny i obfity w treść interesującą.

Redakcja i Administracja ***Tygodnika Narodowego*** *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

Tygodnik Narodowy znajduje się pod kierunkiem Komitetu wydawniczego i redakcyjnego.



Tadeusz Kościuszko.

Wizerunek wykonany z oryginalnego portretu francuskiego malarza Lampiego, który malował Kościuszkę, gdy ten przemieszkiwał w Szwajcarji. Obraz ten znajduje się w Muzeum narodowem w Krakowie.

106 rocznica powstania Kościuszkowskiego.

A więc było to w 1794 roku. Powstanie przygotowywano wcześnie — przygotowywali go członkowie stronnictwa patrjotycznego: jenerał Działyński, poseł Jelski, bankier Kapostas, Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj. Naczelnictwo powstania oddano Tadeuszowi Kościuszce, zażywającemu już rozgłośnej sławy z wojny amerykańskiej i powszechnie uwielbianemu. Dodano mu Radę Narodową. Pierwszy ruszył ku Krakowowi jenerał Madaliński, nie pozwalając zmniejszyć swej brygady. Na tę wiadomość Kościuszko przybył do Krakowa i ogłosił powstanie 24 marca 1794 roku, wykonawszy na rynku krakowskim przysięgę. Pierwsze kroki wojenne były nader szczęśliwe i napawały dobrą nadzieją. Pod Racławicami, wsi w północno-wschodniej stronie od Krakowa, Kościuszko na czele 5.000 wojska, pomiędzy którymi było 500 chłopów, pobił 7.000 moskali i zabrał im armaty. Właśnie chłopi z pod Krakowa głównie je zdobyli, a prowadził ich dzielny Bartosz Głowacki z pod Tarnowa. Zwycięstwo pod Racławicami podniosło ogromnie ducha w całym kraju. Ruszyły wojska polskie zewsząd ku Kościuszce i wybuchły zwycięskie powstania w Warszawie pod dowództwem Stanisława Mokronowskiego, i szewca Jana Kilińskiego, późniejszego pułkownika wojsk polskich, w Wilnie pod Jasińskim.

Mimo to, powstanie długo się utrzymać nie mogło, wobec ogromnej przewagi nieprzyjaciół. Wrogie państwa: Rosja i Prusy powiększyły swe wojska w Polsce, a nadto przyjęły do wspólnictwa Austrję, która pragnęła wynagrodzenia za utratę Belgji na rzecz Francji. Nareszcie wzięcie Kościuszki do niewoli pod Maciejowicami, odebrało wiarę w powodzenie powstania. Suwarow zdobył Pragę i wyrżnął 12.000 jej mieszkańców — poczem Rada Narodowa poddała Warszawę, a wojska polskie, pod jenerałem Wawrzeckim, broń złożyło 17. listopada 1794 roku. W r. 1795 nastąpił trzeci rozbiór Polski i ułożony został w dwóch oddzielnych traktatach petersburskich między Rosją a Austrją d. 3. stycznia 1795 i między Rosją i Prusami d. 24 października 1795 r.

Takie się wiążą fakta historyczne z rocznicą powstania Kościuszkowskiego, które mimo wszystko, pozostanie dla nas na zawsze, jako takie, dodatnim historycznym faktem, bo dowiodło, z jednej strony bohaterskiego poświęcenia naszych wodzów, jenerałów i żołnierzy polskich, a z drugiej wskazało, gdzie jest istotna siła narodu. Przemoc była i jest wielka, ale ta siła należycie rozwinięta i we wszystkich jej kierunkach należycie wykorzystana, jest większą nad wszelką przemoc i lepsza przyszłość Polski do nas należy.

Wierzę.

Wierzę w Ojczyzny mojej z grobu zmartwych-
[wstanie,
Wierzę, że jej zabłyśnie wolności zaranie...
Wierzę, że gdy duch ludzki upadnie złamany,
W herkulesowej walce z losami sterany,
Bóg mu pomoc przyseła. w onej złej przygodzie,
Jak ongi Chrystusowi, w Oliwnym ogrodzie.
Wierzę w dusz ludzkich bliskie pokrewieństwo,
Wierzę w miłość przyjaźni i w przyjaźń bra-
[terstwo.
Wierzę we wspólne cele, wspólne Ideały,
Wierzę w uczucia wielkie, szlachetne i stałe,
Wierzę, że wspólnym celem ludzie zjednoczeni,
Do miłości i pracy, do cierpień stworzeni,
Wierzę, że wspólne siły — to nadbrzeżne skały,
Które burze przetrwawszy, mogą stać wiek cały.

Niemir.

Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie.

W dniach: 26 i 27 b. m. odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie członków gal. Kasy Oszczędności. Przewodniczył p. Stanisław Niezabitowski. Uczestniczył, jako komisarz rządowy radca namiestnictwa, p. Czeżowski. Zaraz na początku zgromadzenia, zaznaczył przewodniczący, że wydział Kasy przychodzi z prośbą o odpisanie kwoty 975.661 złr. $10\frac{1}{2}$ ct., jako sumy poniesionych strat. W sprawozdaniu, referent dr. Pająk, jako główną czynność wydziału podniósł rozmaite tranzakcje, mające na celu sprzedaż przedsiębiorstw naftowych pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, które stanęły na znanym układzie opcyjnym, zawartym z grupą finansistów francuskich, a mających się sprzedać za sumę 4,750.000 złr.

Wniosek w sprawie muzeum przemysłowego, jeszcze raz zmodyfikowany do formy rezolucji, przekazano Dyrekcyi do rozpatrzenia i zdania sprawy na najbliższem walnem zgromadzeniu. P. Gubrynowicz postawił wniosek, aby jak najrychlej wydział zdał sprawę i zbadał, o ile członkowie dawnego zarządu przyczynili się do strat, poniesionych przez Kasę.

Następnie, p. Eugenjusz Pierożyński referował zamknięcie rachunków za r. 1899.

Z zestawienia ruchu wkładek w. r. 1899 wynika, że 68.863 stron włożyło 18,290.015 zł., a 87.763 stron wyjęło 21,196.195 zł. Po nadzwyczajnych wypłatach w miesiącu styczniu (d. 16 stycznia powstał run) 3,793.553 zł., nastąpił w lutym prawie zupełny zastój wkładek, włożono bowiem wszystkiego 157 tysięcy zł., a wyjęto 1,793 638 zł. Dopiero w marcu, po uchwalonej przez Sejm gwarancji kraju, włożono 3,697.187 zł., ale i wpłacono jeszcze 2,203.912 zł., a w kwietniu nawet 3,801.559 zł. skutkiem dawniejszych wypowiedzeń. Od maja do października wahały się wkładki i zwroty miesięczne między miljonem, a półtora miljonem. Dopiero w ostatnich trzech miesiącach z. r. znowu zwroty

przeważyły wkładki i tak w październiku włożono 983.171 zł., wyjęto zaś 1,200.000 zł.; w listopadzie włożono 966.968 zł., wyjęto 1,038.742 zł.; w grudniu włożono 1,126.558 zł., a wyjęto 1,442.600 zł. Objaw ten przewyżki zwrotów nad wkładkami, był naturalnym wynikiem wielkiego zapotrzebowania gotówki i wysokiej stopy, tak, że kapitały znachodziły łatwo wyższe, niż w kasach oszczędności, oprocentowanie.

Portfel wekslowy, który 1 stycznia 1899 r. wynosił 7,830.861 zł., zmniejszył się do 3,902.915 zł., a to głównie skutkiem przeniesienia weksli Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego w kwocie 1,366.000 zł. na rachunek interesów, przeniesienia na konto «suspenso« (weksel zaginiony) 80.000 zł. i oddanie do zaskarżenia 532 weksli na sumę 2,758.866 zł.

W ciągu r. 1899 eskontowano i prolongowano 17.382 weksli na zł. 16,083.003, a spłacono i prolongowano 17.610 weksli na 16,207.886 zł. Pomimo, że dyrekcja Kasy przy prolongatach weksli postępowała z wielką względnością, zadowalając się najmniejszemi spłatami, a nawet, jeśli spłaty uzyskać nie mogła, zadowalała się tylko opłatą odsetek, to jednak stan weksli w procesie wynosił z końcem z. r. 874.441 zł., z której to sumy odpisano 96.772 zł., jako nieściągalne, pozostało więc weksli w procesie na 777.669 zł., ale i co do ściągnięcia tej sumy, dyrekcja Kasy się nie łudzi i przypuszcza, że z niej jeszcze 200 tysięcy zł. nie da się ściągnąć.

Stan pożyczek hipotecznych wynosił z początkiem r. z. 19,846 861 zł., a z końcem r. 19,297.732 zł., zmniejszył się więc o 549.129 zł. pochodzącą częścią ze spłat amortyzacyjnych, W r. 1899 zrealizowała Kasa tylko 62 pożyczki hip. na zł. 575.439.

Zaległy z końcem r. z. odsetki od pożyczek hipot. w kwocie 276.613 zł. i to głównie na realnościach miejskich. W egzekucji w r. 1899 było 26 pożyczek hipoteczuych na dobra, a 69 pożyczek na realności, razem 95. Z powodu częściowego, lub całkowitego wyrównania zaległości, cofnięto egzekucyj 47, przymusowej sprzedaży nieruchomości dokonano 3, przeto z końcem r. 1899 pozostało w egzekucji 45 pożyczek hipotecznych.

W roku 1899 nabyła Kasa dla ratowania swych pretensyj majątek ziemski Bratkowice i realność pod l. k. 299 we Lwowie, a gdy gal. Kasa Oszczędności za czasów dawniejszego zarządu nabyła majętność Russowice i realność pod l. k. 129 m. we Lwowie, przeto w ciągu roku 1899 miała dwa majątki ziemskie i dwie realności we Lwowie we własnej administracji. Dobra Russowice sprzedano za 50.000 zł., pertraktacje o sprzedaż reszty wymienionych nieruchomości są w toku. Na podstawie ceny kupna, uzyskanej za Russocice, oraz ofert wniesionych na realności lwowskie, odpisuje dyrekcja stratę na nabytych dobrach i realnościach 33.482 zł. Dalsze straty na pożyczkach hipotecznych, głównie z powodu dopuszczenia znaczniejszych zaległości ratalnych, oraz na dobrach Bratkowice nie są wykluczone, nie przekroczą jednak jeszcze kwoty 50.000 zł.

Po przyjęciu do wiadomości powyżej streszczonego sprawozdania. przystąpiono do dyskusji nad wnioskami Wydziału, co do niektórych zmian statutu.

Najżywsza wywiązała się dyskusja nad obostrzeniami w lokacji kapitałów, »wymaganemi w §. 33 projektowanych zmian statutów«. Wśród wielu mowców *pro i contra*, najdalej poszedł dr. Kolischer, na którego wniosek uchwalono następującą rezolucję: »Walne zgromadzenie uchwala polecić dyrekcji i Wydziałowi zbadanie sprawy założenia przy oddziele hipotecznym Kasy Oszczędności zakładu emisyjnego listów hipotecznych i przedłożenie następnemu walnemu zgromadzeniu ewentualnego wniosku w kierunku zmiany odnośnego paragrafu statutów«.

W dalszym ciągu przerwanego walnego zgromadzenia p. Markiewicz zakwestjonował legalność dzisiejszego zgromadzenia, gdyż zdaniem mówcy, każde zgromadzenie powinno być ogłoszone na dłuższy czas naprzód, a nie można jednego dnia zapowiadać, że nazajutrz odbędzie się zgromadzenie. Zarzutów p. Markiewicza nie podzieliło jednak zebranie i wszystkimi głosami uznało zgromadzenie, jako legalne. Debatowano w dalszym ciągu nad projektem zmiany statutów. Wydział proponuje między innemi także uchwalenie nowego paragrafu, wedle którego wolno będzie Kasie Oszczędności udzielać oprocentowanych pożyczek Towarzystwom kredytowym, które Kasa Oszczędności może zakładać według odrębnych statutów, podlegających zatwierdzeniu władzy, celem ułatwienia osobistego kredytu właścicielom mniejszych posiadłości i drobnym przemysłowcom.

Znaczenie tego paragrafu objaśniali wyczerpująco członek Wydziału dr. Tadeusz Sołowij i dyrektor Kasy Oszczędności dr. Steczkowski. Zamiarem zarządu Kasy jest brać inicjatywę w zakładaniu w łonie Kasy Oszczędności osobnych kół, czyli towarzystw kredytowych, które opierać się będą na ustawie o spółkach zaliczkowych z r. 1873 i na solidarnej poręce członków. Naturalnie, Kasa Oszczędności zastrzeże sobie ingerencję na administrację tych towarzystw kredytowych i prawo zakładania veto przeciw uchwałom ich zarządów.

Dyr. Steczkowski wyjaśnił, że nie będzie to tego rodzaju poręka, jaka była w Towarzystwie kredytowem miejskiem. Członkowie zawiązać się mających kół kredytowych odpowiadać będą solidarnie tylko do tej sumy, do której danemu kółku Kasa otworzy kredyt.

W głosowaniu przyjęto wszystkie proponowane przez Wydział zmiany statutów, przyjęto także rezolucję, dotyczącą utworzenia zakładu emisji listów zastawnych galicyjskiej Kasy Oszczędności.

Po załatwieniu tej sprawy, zarządził przewodniczący posiedzenie poufne.

Kronika niedzielna.

Wyjątek z „Silva Rerum“ mieszczanina lwowskiego, roku Pańskiego 1900.

. . . . . Był u nas 58. lat teatr, który zbudował hr. Skarbek. Zacny człowiek, wielki filantrop i dobrodziej ludzkości!... Grali w tym teatrze różne sławne aktory. Były też różne dyrektory: hrabiowie, szlachcice, literaty, dziennikarze i aktorzy. — Pan Bóg rozmaitych stołowników dawał nam przez długie lata na tem polu. I dobry był teatr, ludzie sobie chwalili bardzo — aż tu zaczęto pisać po gazetach: «Heller, czy Pawlikowski« Co nas mieszczon obchodzi, czy p. Pawlikowski jest nawet?... My chcemy dobrego teatru, gdzieby człowiek zdrowie dla duszy, pożytek dla serca miał, a kto to potrafi zrobić, to ten najlepszy. Dziwno nam tylko jest, dlaczego p. Pawlikowski siedząc już na nowym teatrze w Krakowie, nie ostał tam, ino koniecznie mu się zachciało lwowskiego teatru?... Dzy jemu się zdaje, że on jest artystyczny ślusarz do otwierania nowych teatrów?... A toż na miejscu, to i kamień, powiadają, porasta. Czemuż tam w Krakowie nie porósł w dyrektorskie pióra p. Pawlikowski? I czemuż we Lwowie chce się pierzyć? Czy w Krakowie pióra pogubił? I po co we Lwowie ma zaczynać, kiedy w Krakowie nie umiał skończyć, bo, jak sam powiada pieniądze tam zaprzepaścił, a ci co po nim przyszli, marchewkę skrobią i wcale im nie wygodnie leżeć na tych materacach, co p. Pawlikowski tam w Krakowie zostawił. I co mu tak zapachniało we Lwowie? kiełbasa u Naftuły, czy może sam Naftuła, który o milę zalatuje sztuką.. mięsa...

Był dyrektorem lwowskiego teatru Barącz w roku Pańskim 1886 — zjedli go, a po części zjadł się sam. Przyszedł po nim Mieczysław Schmitt. Jak go zaczęli gryść na wszystkie strony, to go tak pogryźli, że do dziś na nogi chodzić nie może i ciągną go na wózku. Po tym znowu zamigotał na horyzoncie teatralno-dyrektorskim Przybylski, co go Zyziem nazywają, no, — ten się dostał pomiędzy adwokatów, a z takiej pozycji żywym człowiek nie wychodzi, a cóż dopiero dyrektor teatru. Po nich przyszedł p. Ludwik Heller, człowiek młody, energiczny, zdolny, rzutny, a moja Jagusia powiada, że przystojny. Z początku mu jakoś nie szło, bo we wspólce kiełbasiło się, ale zaraz wziął się w kupę, dawał dobre, zdrowe sztuki, publika waliła się hurmą do teatru, zaczęli go chwalić aktorzy i różne pisma. Myśleliśmy, no, to przecież będzie porządek — chwała Bogu! Aż tu wyjeżdża sprawa nowego teatru we Lwowie i zakotłowało się, a tu i tak we Lwowie kołowacizny w bród. I od rana do nocy nic nie słychać, tylko: »Heller, czy Pawlikowski?«

My biedni, utrapieni nieszczęściami, tyle kłopotów mamy z naszą biedą w Galicji, w krajn brynda, handel upada — przemysł trzeba ratować, tyle ran jątrzy się na ciele, a ten «Kurjer Lwowski« pisze co o panu Pawlikowskim mówi »Kurjer Drohobycki» albo «Kurjer Rzeszowski», albo jakiś tam »Goniec Łopatyński» o teatrze krakowskim. To ci panie ciekawe!... Albo ci całe strony drukują kto reżyserował jakiś tam »Dzwon», co się w teatrze zatopił. Aktorowie piszą, że doktór z panem Żelazowskim zatopili ten »Dzwon». A »Kurjer Lwowski« powiada, że p. Pawlikowski utopił «Dzwon« — Ażeby was pokręciło! — Co ten «Dzwon« ma wspólnego z tem, czy p. Heller będzie dobrym dyrektorem? Dzielny człowiek, mówią wszyscy o Hellerze — pracowity, wpakował grube pieniądze w teatr, scenę, panie, stroi, jak pannę młodą na ślub. — Gdzie to, panie, dawniej wszystko było łatane, a dziś nowe, z igły, a od świeżości to pachnie, jak na weselu. Nawet balet, panie, mamy — Boże odpuść — aż po kościach amory się rozłażą... Ciało grzeszne, bo grzeszne, ale już tam ludzie bez ciała na ziemi się nie obejdą... I tych, co grają, i tych, co piszą sztuki, Heller płaci rzetelnie, właśnie dlatego, że magnatem nie jest i rozumie, co to ludzka praca... Ja tak rozumiem, że kto umie pracować pożytecznie, to dla drugich ma uczciwy zarobek w garści. Jak nasza sławetna Rada miejska da teatr Hellerowi, to będą i grosze z tego dla gminy, i pożytek dla narodu, bo tam te deklamacje i oracje o «nagich duszach» — to nie dla nas — my i tak mamy golizny za dużo... Trzeba przyjemne żenić z pożytecznem, a nie bzdurzyć trzy po trzy, krająć sztukę na kawały i wmawiać w ludzi, że to pieczona kuropatwa na rożniu artystycznym...

Karmazyn Łyczakowski.

WESOŁY KURJEREK.

Co to jest miłość?

(Odpowiedź Rodociowi w polemice miłosnej).

Rodociu, gratuluję! — W Twym wieku rzecz [rzadka,
Ty masz, sądząc z Twych wierszy, w łonie [straszne chucie!
Chociaż nie! Bo mi mówi właśnie Twa [sąsiadka,
Że Ty tylko tak dumnie, kiwasz palcem [w bucie..

Nik.

Dwa zęby za cara.

Jeden z tych polaków, którym to dobrze się wiedzie pod rządami władcy północy — lubił często w towarzystwie rodowitych moskali chwalić się swą sympatją dla cara i pysznić się z tego powodu. Dobrze mu się powodziło, mieszkał jak książę — służby miał co nie miara, a między tą nadwornego swojego cyrulika, niby lekarza, który w danych chwilach naciągał wskutek reumatyzmu pokrzywione kości bohatera tej historji.

Razu pewnego, zaprosił on do siebie kilku rosyjskich oficerów, dobrych swoich znajomych i podczas zajadania przysmaków i popijania szampańskiego, począł wychwalać się, czego on by to niedokonał z miłości do cara. Nagle zaczyna mu dokuczać ból zęba, ale to tak, że mu aż świeczki w oczach stanęły. Korzysta więc z tej chwili i oświadcza, że dla cara nietylko krwi z palca upuścić, ale zęba pozwoliłby sobie wyrwać, jednego zęba z tych ostatnich siedmiu, które mu jeszcze pozostały. Towarzysze obiadu nie chcą uwierzyć w tak zaciekłą miłość polaka dla batiuszki cara, aby ich więc przekonać przywołuje do siebie cyrulika i rozkazuje.

— Rwij!

Słychać chrzęst — i ząb już w kleszczach przezacnego lekarza.

Na to jeden z oficerów otwiera szeroko usta i pokazując swe piękne zęby, woła:

— Jeżeli polak kocha naszego cara, za jednego zęba, to ja pokażę, że rodowity moskal potrafi kochać lepiej! Panie cyrulik — rwij pan dwa!

Olbrzymie zdziwienie cyrulika i szalone ukontentowanie naszego polaka!

Z dziejów pruskiej kultury kolonialnej.



Hakatysta pruski, schwytany przez negrów w Kamerunie, osadzony w klatce i pokazywany tamtejszym mieszkańcom, jako cywilizowane zwierzę.

Dobrze wiedzieć.

Zmartwił się ktoś, że mu Mania
»Ty brzydaku« — rzekła.
Z nieuwagi złych słów użył,
A ona uciekła.

Mój kochany, wszak kobiety
Zawsze żarty stroją,
A gdy powie ci »brzydaku«
Wierz mi — już jest twoją.

Jki.

Daj mi różę!

Ta róża, która u gorsu twego
Szkarłatem płonie
Ma dziwny czar. Od róży tej
Płoną mi skronie...

* * *

Ta róża dziwy rzuca dokoła,
Jakby zaklęta.
Mnie w niewolnika twego zmienia
I zmysły mi pęta...

* * *

Daj mi ją piękna! Jeśli twe usta
Dotknęły róży,
To mnie wnet ona, jak ogień spali
I krew mą wzburzy...

* * *

Daj mi choć listek, ach, tego kwiatu —
Słyszysz okrutna?
Nie chcesz... Mnie żałość bierze w ramiona,
Dusza ma smutna.

Emil Hołod.

Iskierki.

— Czy ne wiesz, w jaki znak wstąpiło teraz słońce?

— Zdaje się, że w znak wytrycha.

Marzenie.

— Mój mężu, znów dziś całą noc przez sen mówiłeś, nie dając mi spać...

— Ależ, moja droga, pozwól mi choć we śnie mieć swoje zdanie!...

Powód.

— Panie, od kwartału podwyższam panu komorne.

— A to dla czego?

— Proszę pana, mój dom się jeszcze nie zarysował, a za zwiększone bezpieczeństwo — trzeba płacić...

Nasze dzieci.

Mały Janek słynął z niezgrabności i coraz to za jakieś stłuczenie, za jakąś psotę, nowe otrzymał połajanie.

Zdarzyło się jednego razu, że matka jego upuściła filiżankę, która, padając na ziemię, potłukła się w drobne kawałki.

— Ach, jakim mama jest źle wychowanym chłopcem! — zawołał zgorszony malec.

Spadkobierca.

— Czy to prawda, że Munio dostał pięć tysięcy w spadku.

— Wątpię bardzo, bo go widziałem wczoraj, ale był zupełnie trzeźwy.

Z dziejów kultury pruskiej.



Posiedzenie hakatystów w Poznaniu, na którem naradzają się, w jaki sposób ludzi obdzierać ze skóry.

Myśli felczera filozofji.

Do osiągnięcia bogactwa potrzeba szczęścia, ale do osiągnięcia szczęścia nie potrzeba bogactwa.

Kto nie ma pieniędzy, jest ubogim; kto nie ma rozsądku, jest uboższym; kto nie ma uczucia, jest najuboższym.

Bogaty, który nic więcej nie ma do zyskania, czuje się często nieszczęśliwym od ubogiego, który nic nie ma do stracenia.

Dbały o opinję.

— Moja żonusiu! proszę o urlop, bo mam dziś posiedzenie.

— A kiedy wrócisz?

— Hm.. widzisz, żeby stróż nie pomyślał, że cię zdradzam, powrócę dopiero zrana.

W sądzie.

— Czy podsądny ma co jeszcze na swe usprawiedliwienie?

— Niech wysoki sąd raczy wziąć pod uwagę, że ja od najmłodszych lat byłem wielkim ladaco.

Do pierwszej krwi.

Golibroda, goląc jednego ze swych wykwintnych klientów, zaciął go brzytwą. Na to klient:

— Panie! zaniechaj pan dalszego ciągu, gdyż ja mam zwyczaj walczyć tylko do pierwszej krwi!

W restauracji.

— Kelner, majonez macie?

— Jest, proszę pana!

— Podaj mi porcję, a także przynieś pióro, atrament i arkusz papieru. (do siebie) Wolę na wypadek napisać testament.

Wlot.

= Ś. p. Henryk Bukowski.



W Sztokholmie zmarł znany archeolog ś. p. Henryk Bukowski, w wieku lat 62. Zmarły, syn nieżyjących Adama i Izabelli z Bartkiewiczów, urodził się w gubernji kowieńskiej, w rodzinnym majątku Kaukle. Po ukończeniu studjów prawnych w uniwersytecie moskiewskim w 1863 roku, zamieszkał w Sztokholmie i oddał się studjom archeologicznym. Powszechnie lubiany, zyskał sobie sympatję ogólną. Wiele cennych pamiątek przybyło do muzeum krakowskiego i innych, dzięki ś. p. Henrykowi Bukowskiemu. Zgon jego osieroca córkę p. Marję, doktorowę Harajewiczową, zamieszkałą w Wiedniu, oraz liczną rodzinę na Litwie i w Koronie. Zmarły brał czynny udział w powstaniu 1863 r., po ukończeniu którego wyemigrował z kraju i osiadł na stałe w Sztokholmie.

Henryk Bukowski był przyjacielem króla szwedzkiego Oskara. Nieraz monarcha odwiedzał zmarłego archeologa i rozgadawszy się, długie spędzał godziny w jego galerji. Z inicjatywy ś. p. Bukowskiego zabrano się w Sztokholmie do metodycznego uporządkowania zbiorów muzealnych. On w Szwecji rozbudził zamiłowanie do archeologji, on odkrył w zbiorach tamtejszych niezmiernie cenne zabytki, o których wartości nikt nie miał pojęcia. Z jego inicjatywy też król Oskar wydał rozporządzenie, aby Bank państwa urządził kolekcję wszystkich banknotów szwedzkich z epok najrozmaitszych.

Lecz ś. p. Henryk Bukowski, pracując dla szwedów, niezapomniał ani jednej chwili o własnej ojczyźnie. W muzeach polskich pełno jest darów Bukowskiego, z jego pomocą materjalną i fachową skompletowano wiele zbiorów historycznych i sprowadzono do kraju mnóstwo rozproszonych po szerokim świecie zabytków. A przytem, zasłużony ten człowiek rok w rok prawie odwiedzał Kraków i Poznań, a córkę swoją, obecną małżonkę lekarza dr. Harajewicza, kształcił na pensji poznańskiej.

Nazwisko jego znane było dobrze w Sztokholmie, a w ojczyźnie wymawiano je ze czcią i miłością, bo ś. p. Henryk Bukowski bardzo kochał swą ziemię i nie szczędził grosza na cele publiczne.

Ś. p. Florjana Ziemiałkowskiego

Wizerunek i artykuł o zmarłym, zamieścimy w następnym numerze *Tygodnika Narodowego.*

= Arkadja rolnicza.

Gazeta rolnicza, wychodząca w Rosji, odkryła Arkadję, gdzie praca na roli przynosi 50 proc. dochodu. Tym krajem szczęśliwym ma być powiat berdyczowski. Pewna grupa ludzi, pod kierunkiem wytrawnego rolnika pozostającą, dzierżawiła w powiecie berdyczowskim majątek, pisiadający 1,300 dziesiatyn ziemi ornej i 70 dziesiatyn łąk za 16·840 rb. na rok i już w 1896 r. sprzedała różnych produktów przeszło za 60 tysięcy rubli, a w roku zeszłym dochód stanowił 50 proc. od włożonego kapitału.

Może to być przesadzone, w każdym razie powiat berdyczowski pod względem rolnym, jeśli nie jest ziemią obiecaną, to przecież bije wiele innych miejscowości.

= Praca kobieca we Francji.

Przybrała w ostatnich latach bardzo znaczne rozmiary, tak, że przeszło trzecia część wyrobów przemysłowych jest wytworem rąk kobiecych. W wiekach średnich, kobiety we Francji nie miały prawa wyrabiać nawet towarów tkackich za zapłatą W roku 1675 krawczynie utworzyły stowarzyszenie. Do połowy ubiegłego stulecia, płatna praca kobieca postępowała bardzo wolno. Dopiero, gdy robota ręczna zastąpiona została w wielu dziedzinach robotą maszynową, zaczęto dopuszczać kobiety w znaczniejszej liczbie do fabryk. W roku 1864 27 procent kobiet czynnych było jako robotnice w różnych gałęziach przemysłu. Procent ten wzrósł w r. 1873 do 33 procent, a dzisiaj dosięgnął 38 procent. Pośród mężczyzn natomiast objawia się stała skłonność do wycofywania się od pracy fabrycznej; przenoszą oni posady handowe i urzędowe, choćby bardzo słabo płatne, nad stanowisko w fabrykach. Gdy zatem liczba kobiet zajętych w fabrykach wzrosła w ciągu lat ostatnich o 120.000, liczba męzkich robotników fabrycznych zmniejszyła się w ciągu tego czasu o 72.575. W dziedzinie przemysłu artystystycznego zwłaszcza, praca kobieca jest bardzo ceniona. Fabrykacja zabawek, kwiatów sztucznych itp., pozostawiona jest prawie wyłącznie kobietom, a pośród 400.000 osób zajętych krawiectwem damskiem, mężczyźni mają bardzo nielicznych przedstawicieli.

= Towarzystwo muzyczne rzemieślnicze w Warszawie.

Grono inteligentniejszych rzemieślników, pragnących zachęcić swoich współtowarzyszy pracy do rozrywki estetycznej, wystąpiło z inicjatywą utworzenia Towarzystwa muzycznego. Szlachetna myśl rzucona w porę i na grunt dobry, wydała odrazu owoce, bo oto, w niespełna miesiąc czasu, około 100 rzemieślników zapisało się na członków Towarzystwa. Jednocześnie powstał projekt przyłączenia doń i chóru drukarzy. Członkowie nowego Towarzystwa mają własny lokal, w którym codziennie odbywają się próby orkiestry i chórów. Do Towarzystwa mogą być przyjęci na członków wyłącznie tylko rzemieślnicy. Protektorem Towarzystwa jest Feliks hr. Czacki. Zapisy członków przyjmuje p. Feliks Kwaśniewski, dziennikarz, zajmujący się utworzeniem tej nowej instytucji muzycznej.

= *Sic transit...*

Lord Roberts, głównodowodzący wojskami angielskiemi w Afryce południowej, posiada zasłużonego konia wojskowego, który za udział w kampanji afgańskiej, otrzymał od królowej Wiktorji medal zasługi. Nie jest to pojedyńczy fakt w armji angielskiej, w której panuje zwyczaj odznaczania medalami bohaterów niezależnie od tego, czy chodzą na dwóch, czy na czterech nogach. Tak n p. podczas kampanji krymskiej, pies Jak uratował życie jednemu oficerowi i zagrzał na śmierć trzech rosyjskich żołnierzy, za co, po powrocie do Anglji, otrzymał medal za krymską kampanję i został przedstawiony królowej Wiktorji. Fox terrier, należący do 8-go pułku huzarów, za odznaczenie się w kampanji krymskiej, po powrocie pułku do Dublina, dostąpił niezwykłego zaszczytu: zarząd miejski wydał na jego cześć wielki obiad galowy, na którym lord major wzniósł zdrowie czworonożnego bohatera. W czasie ostatniej kampanji egipskiej, pies 9 go pułku piechoty walczył z niezwykłą odwagę i kilkakrotnie został ranny, za co otrzymał złoty medal. Ale koniec tego bohatera był smutny: po powrocie do Anglji, zginął pod kołami automobilu w jednym z parków londyńskich.

Gazetka teatralno-artystyczna i literacka.

Chrzest ognia Lechity: obrazek, a właściwie wstrząsający, choć zdjęty á vol d'oiseau epizod z męczeńskiej kroniki naszych podlaskich unitów, przedstawiono na lwowskiej scenie po raz pierwszy w ubiegły poniedziałek. Autor odkrył pseudonim i dobrze zrobił, bo *Chrzest ognia* — to męczeństwo za wiarę, jakiego przykładów szukać chyba trzeba za czasów Nerona. Tylko, że wtedy żyło się w zmrokach dogorywającego pogaństwa, a dziś zwołuje się do Haagi kongres pokojowy, na tronach, na trybunach parlamentarnych, z katedr uniwersyteckich prawi się o cywilizacji i miłości bliźniego i dusi się tego bliźniego, jeśli on w duszy chowa swoje ideały narodowe i religijne, które inaczej wyglądają od tych, jakie rozpierają piersiska zgrai moskiewskich czynowników i szakali hakatystycznych...

Hańba i wstyd dla Europy, aby spoglądała przez palce na męczeństwo unitów podlaskich. No, tak — ale hańba przylepiła się już do czoła Europy i chyba ją zmyje wiek dwudziesty, a co do wstydu, to ona się wstydzi, jak ta wszetecznica, co...

Więc wśród frenetycznych oklasków poruszonej publiczności, ukazała się autorka dramatu: znana zaszczytnie literatka. Autorkę obdarzono wspaniałymi wieńcami i koszami kwiatów, które wręczyła od siebie artystkom pp. Stachowiczowej i Nałęczównie za ich piękną grę. Ze wzruszającym tragizmem grał chłopa-męczennika p. Chmieliński. Małe role i sceny zbiorowe, przelotne, składające się na wstrząsającą całość — odegrane i wyreżyserowane doskonale. Autorka zaraz na drugi dzień w pismach codziennych złożyła serdeczne podziękowanie dyrektorowi, reżyserowi i artystom. *Iks Ypsylon.*

Opera. Sezon operowy jest na schyłku. Trudną i pod wieloma względami opierającą się na efektach maszynerji scenicznej operę *Robert Djabeł* dano w ostatni wtorek. Partją basową Bertranda, jedną z największych, jakie egzystują, jak poprzednio, śpiewa p. Jeromin. Tytułową partję śpiewa p. Schlafenberg z ogromną brawurą wokalną. Raimbaut wieśniak znalazł w panu Malawskim tkliwego lirycznego wy-

W winiarskim forcie.

Napisała Marja Konopnicka.

Ranek był świeży, wiosenny, słoneczny.

W winiarskim forcie w Poznaniu, piał grubym, chrypliwym głosem wielki kałakucki kogut. Piew to był głuchy, jakby ze ściśniętej gardzieli idący, zakończony charczeniem dwóch kłócących się ze sobą falsetowych tonów, urwanych na jakiejś niesfornej, czkawkę przypominającej nucie.

Sam kogut wszakże wiele o głosie swoim rozumieć musiał, gdyż po każdem zapianiu stawał jak wryty i wysuwając coraz wyżej z barków grubą, wołochato obrosłą szyję, szybko, jak gdyby w podziwie obracał na wszystkie strony łeb ciężki, nakryty wielkim, aż na oczy spadającym pierzastym szyszakiem.

W zdumieniu swojem zapomniał nawet na chwilę o rozgrzebywaniu śmietnika, stojąc tak na jednej z silnych, aż do ostrogi kępami pierza obrosłych nóg czarnych, podczas gdy druga wyciągnięta w tył ze skulonymi pazurami, zbierała się niezgrabnie do postawienia następnego kroku.

Nim go jednak postawić zdążył, już ze wszystkich przedmieść pobliskich, z Chwaliszewa, z Nowej Grobli, ze Środki — rozlegało się jasne szerokie, donośne pianie zwykłych polskich kurów, to pojedyńczo, to razem po dwóch po trzech. jak tam którego chwyciła myśl dobra. Pomiędzy tymi wyrobionymi i w doskonałą muzyczną frazę zaokrąglonymi głosami, słychać było piskliwe, zupełnie jeszcze pozbawione szkoły wyrwasy młodych kogutków, które zaraz jednak zagłuszał jeden, lub drugi wyborny solista.

Wielki kałakut słuchał, przechylał na obie strony obciążoną ogomnym czubem i nabrzmiałymi koralami głowę, sinawą błonką zakrywał na jedno mgnienie oka okrągłe, rubinowe źrenice, ale się zwyciężonym nie uznawał i skoro tylko nieco po przedmieściach ucichło, bił po sobie ciężkimi lotami i zanosił się grubem chrapliwem pianiem.

Natychmiast czyste, metaliczne głosy jego adwersarzy uderzały w powietrze ze zdwojoną siłą. Czuć w nich było rozdrażnienie niezwykłe.

Sąsiad z winiarskiego fortu świeżym był przybyszem przedmiejskie koguty nie nawykły jeszcze do jego tubalnego głosu. Wiadomo było, że uważają go wprost za szykanę.

Kałakut nie mniej czuł się podrażniony. Nie umiał nawet zgoła wytłomaczyć sobie, dlaczego właściwie ksiądz Johann Wurst, pan jego, przeniósł się tu z Westfalji, z miasteczka, gdzie wszystkie koguty tak samo basem piały i gdzie żaden kur nie robił skandalu jakiemiś wykrzykami z za płota

Było to wprost nie do pojęcia.

I znów się ciężkiemi skrzydłami po żebrach tłukł i zanosił przeraźliwem pianiem.

— Szwabska — krew! — zaklął wachmistrz Dzieszuk czyszcząc odświętny mundur przy otwartem oknie. — Drze się, jakby kto barana rżnął. Że też to choć i pianie, to insze katolickie, a insze znów szwabskie..

Wachmistrz Dzieszuk, chłop ogromny, a suchy jak chmielowa tyka, dawno już w wojsku służył a z żołnierzy polaków był w forcie najstarszym. Tutaj ostry jego wąs poszroniał, tu mu twarz zwiędła i wyschła, tu się w ptasi dziób zaostrzył nos jego kościsty, tu mu się nieco pochyliły bary, tutaj ociężały nogi.

Ale chociaż tak dawno karabin pruski dźwigał, ze "szwabami" nigdy jakoś pogodzić się nie mógł.

Dwa też były u niego gatunki ludzi i rzeczy: „szwabska krew" i „polska krew". Wszystkie nawet wypadki życia swojego do tych dwóch kategoryj odnosił. Dwa razy był naprzykład "szwabska — krew" raniony: w szlezwiskiej i francuskiej wojnie; a raz mu ksiądz Cydzik, proboszcz dywizyjny, podarował „polska — krew", książkę od pacierza ze złoconymi brzegami i pięknym futerałem.

Jeden tylko odolanowski i kuźmiński atak kwietniowy, wspominając, mięszał te obie kategorje tak, że sam już nie wiedział, gdzie tam w tej zawierusze była krew polska, a gdzie szwabska i dopiero, kiedy w opowiadaniu do bicia słupów granicznych przez jenerała Willisona przychodziło — ostygał, prostował się, a rozłożywszy suche i długie ramiona, jak męka Pańska na rozdrożu, milcząc stał i gestem pokazywał, że z jednej strony była wówczas «polska», a z drugiej «szwabska« krew.

Wąs mu wtedy szroniasty drżał nad niemą wargą, a zresztą, żaden z willisenowskich słupów nie był bardziej nieruchomy i więcej milczący.

Co niedziela paradował Dzieszuk ze swoją książką od pacierza na mszy żołnierskiej, którą proboszcz dywizyjny wczesnym rankiem u Fary miewał.

Piękna to rzecz była widzieć, kiedy w długiej, po-jezuickiej nawie parami się ustawiła wiara z winiarskiego fortu, mając nad sobą, jak sztandar krótko strzyżony łeb Dzieszuka, który wzrostem nad wszystkimi górował. Czasami łeb ten szronem pokryty zdawał się być tak wysoko, jakby nim Dzieszuk chciał dostać tych gwoździ, którymi były przybite nogi ukrzyżowanego w ołtarzu Chrystusa i bić o nie czołem.

Patrzyli też w niego młodsi, jakby w tęczę, a niejeden, co księdza nie dojrzał i dzwonka nie pojął, ruchami owego łba Dzieszukowego się rządził.

Stał Dzieszuk, stali wszyscy, jakby w ziemię wrośli; klękał — klękali niby las podcięty; bił się w piersi — głuchy łomot setek rąk, w kułak złożonych, rozlegał się, jak stłumione uderzenia młotem.

W jednem tylko nie mogli podkomendni naśladować wachmistrza swojego, a mianowicie w tym wspaniałym geście, jakim Dzieszuk książkę swoją z futerała wyciągał, złocone jej karty otwierał, a podniósłszy do wysokości uzbrojonego w okulary potężnego nosa, na całą długość ramion wyciągniętą przed nim trzymał. Tego stanowczo nie mógł naśladować nikt i na tym punkcie pozostał Dzieszuk niedościgłym wzorem.

Niemniej wszakże czuła się wiara dumną z posiadania wachmistrza, który ma tak piękną książkę, a co niedziela ścisk był koło Dzieszuka, bo każdy rad był choć futerał od niej podczas nabożeństwa trzymać.

Nie byle komu go powierzał Dzieszuk i nie wpierw w ręce dał, aż ostrym swoim wzrokiem na wylot kandydata do trzymania przebrawszy, uprzytomnił jego całotygodniowe sprawki. Boże broń «makuły» jakiej i «zatrząśnienia oczu», jak mawiał. Uważano też niemal owo trzymanie futerała za niższy, jakby stopień służenia do mszy, a Dzieszukowe czytanie z książki, jakby za celebrę.

Umiał wszelako Dzieszuk być wspaniałomyślnym, a kiedy wiara dobrze się sprawiała, to półgłosem modlitwy zwolna czytał, aby je najbliżsi słyszeć mogli. Pomdlały mu nieraz srodze od trzymania książki onej ręce; ale nie wpierw ją składał, aż ksiądz Cydzik, zrzuciwszy ornat po mszy, w albie tylko u ołtarza stawał i obróciwszy na kościół twarz szczupłą, bladą i przezroczystą niemal, znakiem krzyża szeroko zakreślonym w powietrzu nad pochylonemi głowami żołnierzy, zaczynał naukę niedzielną: »W imię Ojca i Syna i Ducha świętego.« Żegnał się wtedy Dzieszuk, żegnała za Dzieszukiem wiara, a po całej nawie szedł szmer jednostajny, aż ucichł gdzieś u drzwi, u kruchty.

Proste były nauki ks. Cydzika, ale i Dzieszukowi i podkomendnym jego niezwykle trafiały do serca. Cichy, delikatny głos mówcy przejmował serca te na wskroś, już dźwiękiem samym; tak, że ledwo ksiądz usta otworzył, już się zdawało słyszeć w szeregach powstrzymywane sapanie.

Dzieszuk i w tem przecież karność utrzymać potrafił. Jakże to? To jeden będzie sobie w wąsy dmuchał, a drugi nie będzie słyszał nauki przez niego? Jeszcze co!... Oglądał się tedy marsem, chrząkał, a sapanie wnet cichło po kątach.

Dopiero, kiedy wachmistrz dobył czerwonej bawełnianej chustki i nos potężny nią utarł, a westchnął sobie z głębi, wolno było pofolgować wezbranemu sercu.

Wtedy to, jak na komendę, ucierała wiara nosy, a strzeliste westchnienia unosiły się, jak wiatr, aż pod wielki, kryształkami obwieszony świecznik, którego płomyki też zaczynały migotać i mrugać, jak oczy do płaczu gotowe.

Płakano wszakże przy większych tylko okazjach. Ot. kiedy na ten przykład Dzieszuk zagrzmiał „Bóg się rodzi, moc truchleje"; albo kiedy na wielkopiątkowej pasji ryknął wielkim głosem: „Jezu Chryste Panie miły, Baranku bardzo cierpliwy!" — lub kiedy wreszcie, podczas rezurekcji huknął; „Wesoły nam dzień dziś nastał"! Tę pieśń lubił szczególniej, a w miarę, jak ją śpiewał, głos jego młodniał i nabierał słodycy, tak, że przy słowach: „Witajże Jezu najłodszy, Synaczku mój najmilszy", podobny był gruchaniu gołębia, który lubo przytwardy już nieco na pieczeń, tokować przecież nie zapomniał jeszcze.

Słodycz ta pozostawała mu w głosie i w spojrzeniu na cały dzień, który raz na zawsze spędzał u kuma swego, strażnika trzeciej bramy w winiarskim forcie, Wojciecha Kociały, igrając z dziatkami jego i pożywając dar Boży, iż to sam, sierota stary, domu swego i ogniska nie miał, odkąd syn jego jedyny pod Odolanowem... „szwabska krew!..."

Nie kończył tego wachmistrz Dzieszuk nigdy; ale się przy tych słowach znów stawał podobnym do willisenowskich słupów.

A ot i dziś wielkiego dnia po wielkiej nocy i święconego jajka Bóg doczekać dał. Od wczoraj już fort cały pełen był zapachów gorącego ciasta i mięsiwa, które zagłuszała nieco czeremcha kwitnąca bujnie i rozgrzana słońcem kwietniowem.

Dzwony u Fary biją, a biją, jakby pęknąć miały. a Dzieszuk nie spieszy się jakoś. A czego się spieszyć?

To nie ksiądz Cydzik będzie dzisiaj mszę żołnierską odprawiał. Złe jakieś szepty chodziły już oddawna po winiarskim forcie, ba. po mieście całem. Gadali ludzie, że nowy proboszcz przybywał z daleka; gadali, że nawet po polsku nie umie...

Nie umie? Jakżeby to? Po jakiemużby się z ludźmi dogadał?

Tak sobie rozumował Dzieszuk, ale jakby mu mrówki po sercu lazły.

Ksiądz Cydzik od kilku dni nie wychodzi z domu. Pewiadają, że chory. Może chory, a może i nie chory. Może to tylko polityka taka. Jak politykować nie ma, kiedy od piątku na cudzych jakby śmieciach siedzi, bo się już nowy proboszcz z betami, z gratami, z kurami, ot i z tym kałakutem przeklętym sprowadził, a dziś pierwszą mszę żołnierską ma mieć...

A no, da się to widzieć! Przestał mundur czyścić; wdział go na siebie i ruszył naprzód.

Wchodzi wiara, jak zawsze, dwójkami do Fary, a łeb Dzieszuka wyżej jeszcze, niż zwykle nad wszystkimi sterczy.

Na prawo przed ołtarzem, klęczy w ławeczce ksiądz Cydzik, w starej swojej znoszonej sutannie. Obie ręce złożone na wytartym brewiarzu, na rękach oparte czoło; z boku tylko widać twarz jego zmizerowaną i żółtą, jak wosk.

Zaruszał się wąs szroniasty nad wargą Dzieszuka, ale nic. A tuż zaraz i dzwonek brzęczy u drzwi zakrystji.

Wszedł nowy proboszcz — wspaniała osoba — i tubalnym głosem zaintonował «Asperges«. Rozstąpiły się dwójki na obie strony nawy, a celebrat ruszył środkiem, poprzedzony przez wylękłego i plączącego nogami chłopaka z kubkiem wody, w komeżce.

Niema co, wspaniała osoba! Gdzie tam do niego księdzu Cydzikowi! Czarna kędzierzawa głowa, twarz mięsista, rumianna, świecące oczy; ręce białe i tłuste, ruchy zamaszyste. A buty skrzypią, jak u pana komendanta; a z pod kapy widać nową, błyszczącą sutannę. Kropidłem macha, jakby kji w ręku trzymał; po ludziach bystro pogląda, jakby ich przeczuć chciał. Jaki taki oczy spuścić musiał.

Zaczęła się msza.

Ksiądz Cydzik nie podnosił głowy.

Zdawało się Dzieszukowi, że przez blade, cienkie palce klęczącego przesączyło się na brewiarzu jakby kropel parę... i nagle go coś przy sercu ścisnęło. Żeby sobie wybić próżne myśli z głowy, dobył książkę i modlić się z niej zaczął. Ale modlitwa mu nie szła. Szczególniej go to stropiło, że nowy organista, który razem z nowym proboszczem nastał, trele jakieś wywodzi, a zwykłych pieśni wcale nie zaczyna.

I msza odprawiała się jakoś dziwnie krótko, węzłowato. Nie było w niej tych długich modłów, tych cichych zachwyceń dawnego proboszcza. Od „Introit“ do „Ewangelji“ — jakby z bicza trzasł. Połowy, gdzie! ćwierci zwykłych modlitw swoich nie zdążył Dzieszuk odczytać, kiedy już ksiądz „Credo“ śpiewał. Przed podniesieniem znów oczy od książki oderwać musiał wachmistrz, bo mu się zdawało, że świece ciemniej się jakoś u ołtarza palą i że chyba połowa pogasła. Ale nie. Paliły się wszystkie. Tylko czemu ten organista nie zaczyna pieśni?

Ta pieśń doroczna, ta pieśń nieśpiewana, tak mu wierciła w głowie, że padłszy na kolana przy podniesieniu, bił się w piersi jak na „Agnus“ a za nim wiara grzmociła się tak samo, aż do ostatniego.

Ksiądz Cydzik klęczał nieporuszony. Zdawało się, iż to jest figura kamienna, której nadano twarz ludzką bardzo bladą.

Po „Podniesieniu“ szronowy łeb Dzieszuka obrócił się ku chórowi. Natychmiast wiara uczyniła to samo. Na chórze wszakże nie odezwała się pieśń oczekiwana.

Dzieszuk zupełnie modlić się nie mógł. Trzymał wprawdzie książkę swoją na wysokości nosa, ale litery i wiersze migały mu się przed oczyma, jak czarne punkta i wężyki. Wydłużał i przyciągał ręce, ale to nic nie pomagało.

Westchnął nareszcie z uczuciem ulgi, kiedy ksiądz wysokim tonem zaśpiewał: «Ite missa est — Alleluja«!

Ano, kiedy «Alleluja«, to już dobrze. Przynajmniej się wie, że to po polsku. Już chrząknął, już wydął piersi, już nogi dla pewniejszego dobycia głosu rozstawił, kiedy nowy proboszcz, zrzuciwszy ornat, przed ołtarzem, w albie, z sutą u szyi wstęgą żółtą do nauki stanął, zakreślając szeroko w powietrzu nad zebranymi znak krzyża, donośnym odezwał się głotem:

„In Namen des Vaters, des Sohnes, und des heiligen Geistes. — Amen!“

Dzieszuk, który już do czoła rękę był podniósł, spuścił ją, jak paraliżem tknięty.

Co to? Co to jest? Co to ma znaczyć?

„Meine theueren Brüder“! — i zaczął ksiądz swoją przemowę.

— Chryste! To naprawdę?... Chryste! Chryste, Chryste!...

Wypadła z głuchym łoskotem książka z rąk Dzieszuka, a ręce, te drżące i kościste ręce podnosiły się zwolna coraz wyżej ku krzyżowi.

Wiara patrzyła w niego, jak w obraz cudowny. A łeb Dzieszuka razem z rękoma podnosić się zdawał tuż, tuż do nóg Ukrzyżowanego. Jeszcze chwila, a dostanie on nóg tych rękoma, oplecie je, uściśnie i włóczyć się będzie u tych stóp przebitych, i nie puści, póki go tu zaraz nie przeżegna po polsku ksiądz Cydzik, póki Mateusz, stary organista, nie zagrzmi: „Wesoły nam dzień dziś nastał“.

Wesoły... Chryste! Chryste! Toż dzień sądu a nie dzień wesela. Chryste! To takie zmartwychwstanie Tweje? To nie zmartwychwstanie, ale męka! Męka i krew, i żółć, i przebicie boku włócznią!... Słońce i gwiazdy się zaćmiły, ziemia się wstrzęsła, powstali z grobu umarli!.. Boże! Boże! czemuś mnie opuścił? Boże! Boże! czemuś mnie opuścił...

I ryknął stary Dzieszuk nagłym płaczem i padł na kolana i wpatrzony w Chrystusa ukrzyżowanego, wielkim głosem zaczął śpiewać:

„Któryś ciepiał za nas rany,
Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!“

A za nim wiara tuż na kolana i w szloch, i w ono błaganie żałosne...

Stropił się nowy proboszcz u ołtarza, pomylił, z drugiego końca zaczął, i znów się pomylił, ale nauki nie przerwał. Chłopaka tylko w bok szturchnął, wskazując mu palcem Dzieszuka

Chłopak podszedł do wachmistrza i trącił go w ramię. Nic. Trącił go wtedy powtórnie. Ala Dzieszuk nie czuł tego nawet. Zdawało mu się, że słyszy wbijanie nowych słupów willisenowskich... Wszakże on je pamięta dobrze. Od Noteci stały, od Krotoszyna, od Międzychodza, od Kępna, ale nie tu, nie tu, nie tu! Tu nie było ani jednego! On wie, że nie było, on przysiądz gotów!

I rozpostarł ręce, i twarzą na ziemię ległszy, rozkrzyżował się szeroko na kamiennych taflach, jakby broniąc przystępu tym słupom, które się same poruszały i coraz dalej szły, szły...

Ksiądz Cydzik klęczał neiruchomy, z pochyloną na ręce twarzą, a jego wątłą postacią wstrząsało wewnętrzne łkanie.

Dawno już się nauka skończyła, a ksiądz Johann Wurst przez zakrystję na plebanię wracał, kiedy Dzieszuk oderwał swój łeb siwy od kamiennych tafli podłogi, podniósł się, zatoczył i jak pijany ku drzwiom iść zaczął, zapomniawszy, po raz pierwszy zabrać książkę swoją.

Przy drzwiąch trącił go Kociała.

— Ej, co tam kumie! Dajcie spokój! Czekamy ze święconem jajkiem...

— Kto święcił? — zapytał głuchym głosem Dzieszuk.

— A któżby?... Nowotny...

— Pożywajcie z Panem Jezusem — odparł Dzieszuk i powlókł się na kwaterę.

Tu zrzucił mundur, padł na tapczan, ukrył głowę w ręce i długo widać było, jak się wstrząsa jego grzbiet kościsty.

Nad wieczorem rozbudził się, zjadł kawał czarnego żołnierskiego chleba i zapaliwszy fajkę, zaczął chodzić po szczupłej stancyjce.

Chodził długo. Już w forcie winiarskim wszystkie światła zgasły, a jeszcze jego ciężkie kroki rozlegały się wśród cichej nocy.

Niebo tymczasem zaciągnęło się lekkiemi chmurkami, a ciepły rzęsny deszcz wiosenny uderzył pluskiem grubych kropli w ziemię.

Zatrzepotał się wtedy na grzędzie olbrzymi kałakut i zapiał na tę zmianę swym grobowym głosem.

Dzieszuk drgnął i nagle stanął. Stał przez chwilę, potem zrzucił stary lejbik, czapkę nacisnął na uszy i wyszedł przyspieszając kroku.

Nazajutrz kucharka księdza Wursta podniosła okrutny lament. Ulubiony kałakut nowego proboszcza, leżał wyciągnięty tuż pod żerdzią, która mu za grzędę służyła. Grube jego, pierzem obrosłe nogi, sterczały skulonymi pazurami, wysoko do góry, szyja była skręcona, przy silnym dziobie nieco krwi zaschłej.

Była to zapewne „szwabska krew“.

Echa zamiejscowe.

Stsnisławów.

Wieczór uroczysty ku czci Henryka Sienkiewicza, odbędzie się u nas w przyszłym tygodniu. Urządzeniem tej uroczystości zajmują się wspólnie Towarzystwo »Szkoły ludowej« i »oświaty ludowej«. W program obchodu wchodzi przemówienie znanego poety Stanisława Rossowskiego, który w tym celu na tę uroczystość przybędzie.

Monotonne życie naszego miasta zostało urozmaicone przybyciem wybornej trupy teatralnej, pod dyrekcyą Adama Müllera, która zamierza tu zabawić kilka tygodni. Zaletą teatru jest ład i porządek, zgrany repertoar, składający się z najnowszych sztuk, punktualne rozpoczynanie przedstawień i wzorowa reżyserja. W czwartek dnia 21 b. m. odegraną została wesoła farsa *Miejsca kobietom* Hennequinea i Valabrequ'a przez artystów nadzwyczaj starannie. Z pań wyróżniły się grą: sympatyczna i utalentowana artystka Turska, dalej Czajkowska, Müllerowa i Grafczynska Dużo werwy i temperamentu było w grze p. Müllera. Na szczery oklask zasłużyli sobie pp. Czajkowski, Turski (Tureczek), Iwanicki i inni. Całość przedstawienia zrobiła najlepsze wrażenie, a licznie

zgromadzona publiczność żywymi oklaskami oceniła pracę artystów.

W sobotę dnia 23-go b. m. wystawiono *Dzwon zatopiony* Hauptmana. Tytułową rolę (Rusałkę) odegrała z prawdziwym artyzmem pni Czajkowska, a rolę Magdy oddała pni Turska ze szczerem przejęciem się i z zapałem godnym istotnie uznania. Również panie Müllerowa, Czajkowska i pp. Müller, Turski (Tureczek), Czajkowski, wogóle wszyscy artyści, biorący udział w tem przedstawieniu, zasłużyli na gorące pochwały.

Także krotochwila »*Figle Serafina*« odegrana we wtorek dnia 27 b. m. z paniami Turską, Müllerową, Czajkowską i Grafczyńską i pp. Czajkowskim, Müllerem i Iwanickim wypadła nadspodziewanie dobrze. Na pierwszy plan wysunął się w roli tytułowej p. Turski (Tureczek), który swą wyborną grą zachwycał publiczność, hucznie go oklaskującą. Reżyserja była bardzo staranna.

Miejmy nadzieję, że publiczność zechce poprzeć usiłowania dyrekcji teatru, która o ile nam wiadomo pracuje sumiennie, chcąc teatr postawić na odpowiedniej stopie, aby publiczność zachęcić do odwiedzania teatru. (*Stb.*)

Ze Stryja. Znany monologista p. Wróblewski, dał nam ze współudziałem tenora p. Orzelskiego, wieczór humorystyczny, połączony z koncertem. Dziwi nas, że publiczność mimo doborowego programu, nielicznie zapełniła małą salę tutejszej resursy.

Jedną z najpiękniejszych ulic naszego miasta można śmiało by nawać ulicę Gołuchowskiego, brak jej jednak szerszego chodnika, albowiem trzy-płytowy trotuar przy tej frekwencji jest stanowczo za mały.

Dotychczas dawał się nam odczuwać brak handlu galanteryjnego, gdzieby lepsza publiczność mogła nabywać towar modny i dobry. Obecnie otworzył w mieście maszem sklep galanteryjny p. Filous i urządził go na sposób europejskii. To też życzymy mu serdecznie powodzenia. *h.*

Z *Cleveland* (Ameryka) piszą:

Z początkiem lipca, bieżącego roku, rozpocznie się nowy spis ludności w Stanach Zjedn. Staraniem kilku wybitnych polaków, zezwoliło główne biuro w Washingtonie, aby polacy zapisywani byli w tegorocznym spisie przez enumeratorów, jako polacy i w tym celu sporządziło specjalne rubryki na blankietach przeznaczonych do spisywania ludności. Zysk, jaki przez to polacy osiągną, będzie niezmierny, gdyż dowiemy się raz wreszcie, ilu nas w Stanach Zjednoczonych i pokażemy innonarodowcom, że z tą siłą liczyć się muszą.

Jest to sprawa obchodząca cały ogół polaków. Oto list p. James'a Hamilton z Washingtonu do pism polskich, w tej sprawie, z prośbą o zamieszczenie:

»W instrukcjach dla enumeratorów (spisywaczy ludności), przy tegorocznym powszechnym spisie ludności, znajduje się jedna dotycząca polaków. Ponieważ Polska nie figuruje jako państwo udzielne, więc spisujący mają polecone zapisywać polaków, w którym zaborze się rodzili, czy w niemieckim, rosyjskim, lub austrjackim. Polacy dając odpowiedzi spisującym, powinni dodać, że urodzili się w Polsce pod zaborem niemiecki, austrjackim, lub rosyjskim, czyli z angielskiego, Poland (Germ.) Poland (Russ) i Poland (Aust). Przez to ułatwi się dyrektorowi spisu ludności wykaz, ile jest polaków w Stanach Zjednoczonych, urodzonych w Niemczech, Austrji i Rosji, a ile w ogólności.«

Powinniśmy się zatem ściśle zastosować do tej informacji i starać się usilnie, a nawet wymagać od enumeratorów, ażeby nazwiska nasze były zapisane jako polaków w rubryce dla nas przeznaczanej, a nie jako niemców, austrjaków, *lub* rosjan. Powinniśmy pamiętać, że od tego, ilu nas *jest* i jak wielką ilością głosów rozporządzamy, zależeć będzie i nasza polityczna przyszłość w tym kraju.

Z Paryża piszą:

Paryżanie mogą teraz często przypatrywać się na miejscu epizodom z wojny w Afryce. Celem pozyskania zdjęć błyskawicznych do wizerunków w pismach illustrowanych, fotografowie paryscy wynajmują statystów teatralnych, przebierają ich za boerów i anglików, zwożą armaty, sprowadzają konie i inscenizują odpowiednie zajścia, które chcą fotografować. Tą sztuczną widownią wojny jest plac za miastem, a nie brak na nim szańców, rowów, pagórków zarośli, rzeki, słowem całej dekoracji wojennej.

Są to wszystko przygotowania na wystawę, na której kinematograficznie będą przedstawione epizody wojenne.

Zatrudnianie chorych

Odwieczną powszechnie uznaną jest prawdą, że praca w miarę i wedle sił, przysparza człowiekowi zdrowia, bo w ruchu pożytecznym utrzymuje ciało, że działa dobrze na ustrój nerwowy i na umysł, dając człowiekowi zadowolenie z siebie, a więc poczucie szczęśliwości. Próżnowanie zaś, jak wiadomo, wywiera wpływ szkodliwy na ciało, rozleniwiając wszystkie członki, powstrzymując żywość ruchu krwi i przemiany soków żywotnych, a zatem sprowadzając przypadłości i niedomagania i wywołując wreszcie w umyśle znudzenie, niezadowolenie z siebie, a nierzadko popychając do podejmowania kroków nieopatrznych, do czynności niewłaściwych i złych.

Wiadomo też powszechnie, że ludzie przyzwyczajeni do życia ruchliwego, czynnego, niczego nie odczuwają tak dotkliwie, jak mimowolnej bezczynności, na jaką skazuje ich *choroba*. Oczywiście, że złożeni ciężką niemocą, niewładnący członkami, choćby posiadali przytomność i odczuwali pragnienie zajęcia się czemkolwiek, pragnieniu temu zadość uczynić nie mogą. Ale osoby nie zmuszone leżeć w łóżku, nie zbyt ciężko chore, a jednak skazane na przerwanie prac zawodowych, starają się często wbrew przepisom lekarskim dorwać się do jakiegoś zatrudnienia. Bezczynność zupełna męczy ich straszenie i powiększa skutki rzeczywistego cierpienia, zajęcie zaś jakiekolwiek polepsza ich stan.

Otóż popędowi temu — dowodzi lekarz sztabowy dr. Buttersack w pewnem niemieckiem czasopiśmie zajmującem się djetyką, jako środkiem leczniczym — nie należałoby stawiać trudności, lecz owszem starać się, by chorzy w najodpowiedniejszy dla swego stanu sposób zadość uszynić mogli. Każda bowiem praca wywiera ożeźwiający wpływ na cały ustrój, a żaden środek na nerwy (nervinum) nie *działa* podobnie *kojąco, a zarazem pobudzająco*, jak świadomość, iż się dokonało jakiejś pracy, iż się wytworzyło czynnością swą jakąś wartość gospodarczą, choćby najmniejszą.

Z tych to względów bezpośednio dodatnich, a także z uwagi na to, iż bezczynność jako tako, brak zajęcia działa znowuż ujemnie na ciało i umysł, radzi dr. B. zajmować chorych ile się da, jakąkolwiek pracą.

Wobec pacjentów swoich stosował to dr. B. z dobrym skutkiem. Ponieważ jednak, dowodzi dalej, po zakładach dla chorych po dziś dzień zwykle jest większy zasób sił do pracy i chęci, aniżeli prac, do których chorzy mają przystęp należałoby urządzić się tak, aby wszelkie mniejsze roboty intoligatorskie, ślusarskie, krawieckie itp. dalej wszelkie drobne wyporządzenia tego, lub owego, jakie się przydarzają w każdym wielkim załadzie, oddawano do załatwienia chorym, mającym do tego chęć i odpowiednią umiejętność! Izba stosowna na taką pracownię dla chorych, wszędzie zapewne da się urządzić. Ażeby zyskać pewną ciągłość w tych pracach, należałoby przedewszystkiem zatrudniać takich chorych, którzy prawdopodobnie na dłuższy pobyt w zakładzie skazani, jak np. chorych na świeżo powstałe wady sercowe, ozdrowieńców po tyfusie, cierpiących na nerwy itp. W każdym osobnym wypadku, oczywiście lekarze zakładowi będą umieli uznać i oznaczyć, czy i o ile jakaś praca dla tego, lub owego chorego jest odpowiednią, nie nadto męcząca itd.

Zdaje nam się, że projekt dr. B. zasługuje na uwagę szerszych kół i w naszem społeczeństwie. Skoro pobyt w zakładzie ma choremu przywrócić zdrowie, należy nie pomijać niczego, co dodatnio wpływa na stan ogólny. Ze zaś każda praca, nie mówiąc już o uniknięciu szkodliwych skutków nudy, działa pobudzająco na chorego, więc trzebaby pomyśleć o wprowadzeniu w życie projektów dr. B. Porusza on zlekka myśl, że możnaby w danym razie dawać chorym pewne wynagrodzenia za pracę. I to rzecz ważna. Wszakże niejeden biedak, zniewolony przebywać dłuższy czas w szpitalu, chętnieby sobie choć drobnostkę zarobił. Skoro złoczyńcom zamkniętym w więzieniu, dają ku temu sposobność, o ile słuszniejszem byłoby postępowanie takie wobec biedniejszych chorych.

konawcę. Pani Arklowa w partji Alicji, mimo wytężonej forsy, nie zawsze stała na wysokości... primadonny assoluto... Słowa szczerej pochwały należą się pp. Kasprowiczowej (Izabela) i Paszkowskiemu (Albert) za piękny i poprawny śpiew, oraz pannie Staszko za śliczny taniec w roli Heleny.

Omega.

Helena de la Seiglière, komedja Jul. Sandeau, którą wznowiono u nas, a w Warszawie także, ma ze sześćdziesiąt lat, jeśli nie więcej. Treść zaczerpnięta z życia obyczajowo-politycznego, po upadku Napoleona I, a więc za Filipów. Dziś sztuka ta, i treścią swą, i kolorytem, i wreszcie swoją tendencją — jeśli może budzić interes, to chyba dla francuzów. Tacy margrabiowie i c', co się w *Helenie de la Seiglière* kręcą, legli dawno już w grobie i niech spoczywają z Bogiem. Jeśli mam prawdę powiedzieć, nie widzę powodu, ani potrzeby, wznawiania sztuk tłomaczonych starych, które w Paryżu, dla tradycji, mogą być grywane tak, jak u nas: *Fircyk w zalotach, Spazmy modne, Mąż i żona* i wreszcie świeższa od nich *Opieka wojskowa*, ale margrabiowie francuscy, co mogą obchodzić szerszą publiczność, nie francuską? Naturalnie, *Helena de la Seiglière*, jako sztuka przed laty kilkudziesięciu, pod względem literackim i artystycznym, posiadała zalety, dla których ją grano na wszystkich scenach europejskich, ale dziś, dla scen nie francuskich, może nie istnieć. Kiedyś, owego margrabiego w *Helenie de la Seiglière*, grał nasz Żółkowski w Warszawie tak świetnie, że powszechnie utrzymywano, iż nikt go tak nie gra, nawet w sławnej »Komedyi francuskiej«. Wznowionej u nas *Helenie de la Seiglière*, tego margrabiego gra p. Fiszer — no i ma się rozumieć gra doskonale, ale i margrabia, i treść sztuki, już dzisiejszą publiczność polską nie są w stanie zainteresować. Sztuka to kostjumowa, o bardzo sztywnych konturach obyczajowych, obracająca się wśród sytuacyj nieraz naciągniętych i nadętych. Nasi artyści o ile mogli, wcielali się w tą epokę maskarady salonowej — dobrze się poruszają w tych kostjumach, stylowo się charakteryzują i grają wszyscy bez zarzutu. Wystawa też sztuki odpowiednio do epoki, jest stylowa i bardzo efektowna. Komedja wyreżyserowana jest starannie i ze wszelką drobiazgowością artystyczną.

Oprócz p. Fiszera, grają w tej komedji pp. Ciehocka, Stachowiczowa, Chmieliński, Woleński, Sosnowski i Wysocki główniejsze role.

Inny.

Rozstrzygnięcie konkursu dramatycznego Wydziału krajowego. Pierwszą nagrodę otrzymał dramat pt. *Zmory*, którego autorem jest p. Friedberg, adwokat z Dębicy (1000 kor.), drugą p. Wójcicka Aniela, córka artysty krakowskiego, za sztukę pt. *Dyletanci* (500 kor.), Pochlebne oceny dostały sztuki *Circe i Ocknieni*; pierwsza, jako dzieło niezwykłego talentu, druga, jako rzecz o wysokim nastroju patrjotycznym. Okazało się przytem, że autorem fantazji dramatycznej *Circe* jest p. Stanisław R o s s o w s k i; autorem zaś dramatu p. t. *Ocknienie* jest dr. Kazimierz Rakowski.

Z utworów wyróżnionych, autorką *Krystynki* jest pani Ludwika z Dobrzyńskich Rybicka; autorem dramatu ludowego p. t. *Wśród swoich* jest p. Juljusz Piasecki; autorem *Branki* jest p. Edward Grabowiecki; autorami *Pokrowskich* są p. Michał Tarasiewicz, artysta dramatyczny z Krakowa i Mieczysławski (pseudonim). Autor wyróżnionej sztuki pod tyt. *Pasierbica*, nie nadesłał koperty ze swojem nazwiskiem.

Wieczór recytatorski Stanisława Konopki, dyrektora szkoły dramatycznej we Lwowie, odbył się dnia 24. marca w sali ratuszowej. Wieczór składał się z trzech oddziałów, obejmujących wiersz Litwina p. t. *Juljusz Słowacki*, wiersz Włodzimierza Wolskiego p. t. *Fryderyk Szopen*, czwarty akt tragedji Słowackiego p. t. *Marja Stuart*, trzeci akt tragedji Szekspira *Juljusz Cezar*, *Grób Agamemnona i Testament mój* Słowackiego. O wybitnych zaletach deklamacji p. Konopki, równie jak i o jego pedagogicznych zdolnościach pisaliśmy już nie jednokrotnie. To cośmy słyszeli na ostatnim wieczorze, było przykonawającym dowodym, że p. Konopka należy do najwybitniejszych deklamatorów naszych i że jako nanczyciel dramaturgji i wszelkiego rodzaju wymowy, składa dowody rzetelnej pracy, talentu pedagogicznego, rutyny i wszechstronnej znajomości rzeczy. Z jego nauki korzystać mogą nietylko ci, co się poświęcają zawodowi aktorskiemu, ale usposobiający się do innych zawodów, w których wymowa odgrywa pierwszorzędną rolę, jak np. kaznodziejstwo, adwokatura, poselstwo sejmowe, oraz wystąpienia publiczne.

Dochód z wieczoru tego, przeznaczony był na sprowadzenie do kraju zwłok Juljusza Słowackiego i Fryderyka Szopena.

Z Krakowa. We wtorek, dnia 13. marca, odbył się w Krakowie, w sali hotelu Saskiego, koncert St. Barcewicza, skrzypka, ze współudziałem pianisty z Warszawy L. Golmera. W styczniu obchodziła Warszawa jubileusz 25 letniej działalności artystycznej Barcewicza. Koncertant posiada dziś wszechświatowy rozgłos, na który zupełnie sobie zasłużył. U nas w Krakowie, przyjmowano go burzą oklasków. Cieszyć nam się wypada, iż wirtuoz ten, to polak, to najlepszy i najwybitniejszy były uczeń nieodżałowanego Lauba, który też po swym mistrzu odziedziczył ten wielki ton. Polska od czasów Lipińskiego, takiego skrzypka nie miała. Zbytecznem byłoby dziś rozwodzić się nad szczegółami techniki Barcewicza, jest ona ukończoną. Jego *spicata* wychodzą tak świetnie, że nikt mu obecnie nie wyrówna. To widzieliśmy we finale ze »Suity« Riesa. Jego pasażyki legatyczne w »Tańcu hiszpańskim«, flażeoloty (w Zephirze Hubaya), wielkie pasaże, gryfy podwójne, są niezrównane. Jakież nadzwyczajne bogactwo i rozmaitość cieni, w szerokiej kantylenie, obok głębokiego uczucia i ciepła.

Potęga gry jego olbrzymio wzrosła od czasu, jak go nie słyszałem. Szlachetność i siła tonu, zapał obok rzewności śpiewu, charakterystyka w odtwarzaniu dzieł i swojska dusza, poetyzująca życiowe tętna kraju (polonez Wieniawskiego), oto cechy mistrzowstwa, które oczarowały słuchaczy, wywołały burzę oklasków, nie ustępujących pewno serdecznością tym, które wirtuoz poza granicami swej ojczyzny odbierał. Barcewicz zachwycił niedawno temu niemców, a Lipsk i Berlin w entuzjazm wprowadził. Danja i Szwecja robiły mu niesłychane owacje. Obok Bercewicza, występował profesor i fortepianista Golmer. Miał on trudne zadanie. Jako akompaniator pyszny, jako solista znika obok Barcewicza, lecz przyznajemy mu, iż gra jego sumienna, interpretacja nacechowana myślą.

Dnia 16. marca, urządziło tutejsze Koło literacko-artystyczne raut Sienkiewiczowski, w lokalu własnym. Najpierw przemówił wiceprezes Koła, p. Michał Bałucki, wykazując cel rautu, poczem dwunastka »Lutni« odśpiewała kwartet na głosy męskie. Panna Bąkowska, uczenica profesora Bilińskiego, odegrała na wieczorze tym kilka różnych utworów, z których interpretacji mogliśmy poznać talent młodej fortepianistki. Gra już wysoko zaawansowana. Nauczycielka śpiewu, (a była uczenica Pauliny Luki) panna Anna Belke, odśpiewała arją z „Figara", Niewiadomskiego „Między nami nic nie było" i Dusauera „Do Siwili". Głos ładny, szkoła niezwykła. Profesor konserwatorjum p. Starzyński, grał prześlicznie na wiolonczeli i zachwycił słuchaczy. Profesor Winkowski odczytał wiersz prof. Stroki, napisany na cześć Sienkiewicza:

O mistrzu słowa! Do wieńca chwały,
Którym ozdobił naród Twą skroń,
Przyjm sercem chętnem ten listek mały,
Którą Ci bratnia podaje dłoń.
Ty chlubą naszą — Ty dla narodu
Dzieły Twojemi zjednałeś świat:
Sławią Cię ludy Wschodu — Zachodu,
Lecz nam najdroższyś, boś Ty nasz brat.

Kończy się zaś wiersz ten długi tak:

Gdy w świecie całym imię Twe słynie,
Jak jedna z wielkich narodu chwał;
Serca nam rosną: — Polska nie zginie,
Gdy jej Bóg syna takiego dał.

W części deklamacyjnej, odczytał artysta dramatyczny p. Tarasiewicz ustęp „Śmierć Podbipięty", a kustosz uniwerzytetu p. Ottmann wygłosił „Bądź błogosławioną" Sienkiewicza.

Na cele obchodu jubileuszu uniwersytetu, odbył się w sali hotelu Saskiego dnia 21 marca raut akademicki, który pod względem finansowym zrobił fiasko. Udział brali: pani Kleczyńska-Kruszewska śpiewaczka i p. Skarzyński wiolonczelista.

W teatrze miejskim wystawiono w d. 17. marca nowość hr. Lwa Tołstoja pod tytułem: *Potęga ciemnoty*, dramat w 5. aktach, a 6. odsłonach; z rosyjskiego tłomaczył nader udatnie p. Michał Przybyłowicz, artysta dramatyczny.

Z powodu małego nieporozumienia z dyrekcją teatru, otrzymała p. Marja Przybyłko jedna z najzdolniejszych i najużyteczniejszych artystek dymisją. Gdyby rzecz się ugodowo nie zakończyła, byłaby to strata dla Krakowa, a raczej dla sceny niepowetowana, skorzystać mógłby z tego tylko teatr lwowski i pozyskać tak cenną siłę artystyczną.

Maurycy Sieber.

Pojawił się *Galicji w obrazach* zeszyt drugi, który zawiera ogólny widok Lwowa, cerkwi Wołoskiej, kościoła N. P. Marji w Krakowie i Zamku krakowskiego od strony północnej. Równie jak zeszyt pierwszy, odznacza się jasnym i pięknym drukiem, a illustracje opatrzone są tekstem: Włodzimierza Lewickiego, Edmunda Kolbuszowskiego, Czesława Pieniążka i W. Łuszczkiewicza.

P. Józef Sokołowski, znany i ceniony autor poematów: „Legenda Słowiczka", „Rok 1863" i „Bóg w Naturze", ofiarował około tysiąca egzemplarzy tych utworów na budowę sanatorjum dla piersiowo chorych. Publiczność, pragnąca przyczynić się do osiągnięcia tego szlachetnego celu, nabywać je może w Biurze dzienników p. Olszewskiego (ul. Kilińskiego 1), oraz w księgarniach.

— Dzienniki rosyjskie podają do wiadomości, iż Leon Tołstoj pracuje obecnie nad nową powieścią p. t. *Ojciec Sergjusz*.

Przegląd polityczny.

Wiosna niesie na skrzydłach swoich zapowiedź wojny europejskiej. Położenie obu stron wojujących w Afryce.

Co roku, wraz z nastaniem wiosny, na półwyspie Bałkańskim zaczyna się wrzenie, mogące w warunkach sprzyjających przygotować dyplomacji europejskiej szereg niespodzianek. Dziś nawet sytuacja powikłała się bardziej, przez włączenie do współzawodnictwa posiadłości azjatyckich w Turcji.

Dlatego też w obecnem stadjum spraw wschodnich, rozróżniać należy dwie odrębne kwestje współzawodnictwa mocarstw w ogóle, a w szczególności na terenie azjatyckim i kwestję nieuporządkowanych stosunków polityczno-narodowościowych na półwyspie Bałkańskim, pozostających również w związku z żywotnymi interesami niektórych państw europejskich.

Co się tyczy pierwszej z tych kwestyj, to streszcza się ona na razie w koncesjach kolejowych, już udzielonych, albo mających być udzielonemi przez Turcję w Azji Mniejszej. Jak wiadomo, rząd niemiecki, reprezentowany przez utworzone *ad hoc* konsorcjum, otrzymał koncesję na budowę wielkiej sieci kolejowej, sięgającej od morza Marmora aż do Bagdadu. Dotąd jednak Anglja nie zabrała w tej sprawie głosu.

Pochłonięta całkowicie przez wojnę południowo-afrykańską dyplomacja angielska, — chwilowo nie może w tym kierunku czynnie wystąpić. Nie ulega jednak wątpliwości, że uczyni to, uporawszy się z boerami i wznowi dawno istniejący projekt budowy kolei od brzegów Syrji do Bagdadu, względnie zatoki perskiej.

Co się znów tyczy spraw czysto bałkańskich, to trafną ich charakterystykę dają korespondencje z Belgradu do pism zagranicznych, w których piszą:

Tutejsze sfery kierujące są mocno zaniepokojone. Wprawdzie niema nic namacalnego coby usprawiedliwiało troski serbskich mężów stanu, jednakże najróżnorodniejsze pogłoski, dochodzące z Bułgarji i krajów sąsiednich wzbudzają przekonanie, iż »coś wisi w powietrzu«. Pogłoski te oparte są na faktach. Do nich zaliczyć należy wzburzenie wśród albańczyków w wijalecie Kossowskim, silny ruch w Macedonji, wzrost działalności komitetów macedońskich w Bułgarji, a wreszcie powikłania stosunków z mocarstwami interesowanemi na Wschodzie. Wobec tego Serbja, pozostawiona samej sobie, przygotowuje się na wszelką ewentualność. Ofiary, jakie tak chętnie uchwala skupczyna na rzecz armji, oraz przeprowadzona jej reorganizacja i uzbrojenie w nowe karabiny, napełniają jednak otuchą sfery kierujące.

Wobec tak skreślonej sytuacji, rzeczywiście obawiać się można, czy zbliżająca się wiosna nie przyniesie jakich niespodzianek w krajach, na południe od Dunaju położonych.

Smutny dla boerów epilog wzięcia Bloemfontein przez marszałka Robertsa, ma tę przynajmniej dobrą stronę, że ocalało kilka tysięcy ludzi, a zdaje się, że większa ich część złączyła się z Joubertem, który stał przed swą śmiercią pod Brandfortem, na torze kolei, 55 kilm. na północno-wschód od Bloemfontein, i tam na czele 25.000 boerów gotował się do stawienia Robertsowi tamy w pochodzie jego ku Transwaalowi. Branfort leży jeszcze w Oranji (północnej). Jeszcze dalej na północ, przedstawia dla boerów wyborną linję obronną rzeka Vaal, która płynie między obu republikami od wschodu na zachód i stanowi ich naturalną granicę. Angielskie źródła twierdzą, że boerzy wystąpią pod Brandfortem do boju na czele wszystkich sił, jakie zdołają zebrać. Zapowiada się przeto tamże wielka bitwa. Dopiero w razie porażki, boerzy cofną się za rzekę Vaal, a wsparty nowymi oddziałami, które Krüger, wytężając wszystkie siły, na gwałt organizuje, stawi tam nieprzyjacielowi ponownie czoło — również w bitwach walnych.

Roberts rozporządza w tej chwili około 40.000 żołnierza. Walki pod Paauderbergiem, Poplar-Greve, Driefontein i inne, w czasie od 16 lutego do 12 marca uszczupliły jego armję o kilka tysięcy ludzi. Lecz z pozostałych 40 tysięcy, zdoła Roberts poprowadzić, na razie, do walki około 25.000, albowiem po drodze musiał porozstawiać etapy, wysłał do Bashof i Springfontein silne załogi, zabezpieczenia wymaga także wschodnia część Oranji, to jest dzielnica w kierunku gór Smoczych, zkąd boerowie mogą wykonać dywersję na prawe skrzydło armji angielskiej, a w końcu wypadnie mu zostawić jeszcze odpowiednie siły w samej stolicy Oranji, aby sobie zabezpieczyć tyły. Sprawa przedstawia się przeto tak, że jeżeli Roberts postanowi pójść za boerami już teraz, to zmierzą się z sobą mniej więcej równe co do liczby armje nieprzyjacielskie, a w takich warunkach, boerowie mieliby niepoślednie szanse zwycięztwa.

Może jednak być, że Roberts zaczeka. W Capetown mówią nawet o tem, że dalsze operacje Robertsa doznają prawdopodobnie przerwy na dwa do trzech tygodni, ponieważ są dla niego w drodze ogromne zapasy i transport nowo zakupionych koni. Na zwłoce Roberts raczej zyska i pozycję swą wzmocni jeszcze bardziej. Niezadługo zawinie do Afryki południowej 8-ma dywizja, w marcu wypłynie z portów angielskichw ogólo 38.000 nowych wojsk, a po 1 kwietnia wsiądzie na okręty jeszcze 18.000 żołnierza. Liczą, że pod koniec kwietnia, pominąwszy wszystkie załogi, rozrzucone dla bezpieczeństwa i transportów na różnych punktach, tak Roberts, jak Buller będą mieli pod ręką każdy po 40.000 żołnierza, gotowego każdej chwili do bitwy w otwartem polu Naprzeciw tej potędze, wynoszącej ogółem 80 tysięcy ludzi, Transwaal, łącznie ze złamaną już Oranją, stawić mogą najwyżej 40.000 zbrojnego żołnierza, a wobec tego nie trudno przewidzieć, na czem się ostatecznie wojna skończy.

Ciekawe rzeczy.

Szafran. Był czas, kiedy w Europie szafranu nie znano i sprowadzono go z Turcji i Persji, ale że sprawa rośliny szafranu (crocus sativus) dawała wielkie hodowcom korzyści, postarano się w krajach, mających odpowiedni klimat i ziemię, o uprawę tejże rośliny na wielkie rozmiary. Do tego przemysłu rolnego zabrały się w pierwszym rzędzie Hiszpanja, Francja, a potem w Austrji i Anglji, ale te dwa kraje produkują tylko tyle, że wystarczy na własne potrzeby. Główny sprzęt szafranu wydaje Hiszpanja, Francja mniej, ale że francuzi przemyślniejsi, zatem biorą szafran hiszpański do siebie i rozsełają go w francuskiem opakowaniu. Szafran perski i turecki wprawdzie bardzo wonny, ale nie czysty i często zatłuszczony, przeto stał się niepożądanym. Francja uprawia roślinę szafranu w departamencie Lorary, a w okręgu Gatinais rosną najprzedniejsze rodzaje. Szafran włoski ma kolor jaśniejszy i nie jest tak wonny. Przesełka szafranu hiszpańskiego odbywa się w skórach owczych, bo te nie przepuszczają zapachu, lub też w pudłach wybitych wewnątrz blachą, po 20 do 40 kilogramów wagi. Szafran Gatinais przesełany bywa w papierze pargaminowym, obszytym w płótno, w pakach 125 kilogramów wagi. Czem jest szafran? Są to słupki kwiatów tejże rośliny, rurkowate i 2 do 3 centymetrów długie, koloru ciemno-żółto czerwonego, aż do brunatnego, woń ma silną, nieco upajającą, a smak gorzkawy. W palcach za dotknięciem i tarciem czuje się pewną tłustość, a przy żuciu daje on ślinę żółtawą. Uprawa szafranu jest bardzo mozolną, roślina rozrasta się za pomocą korzeni cybulkowatych, które nowe tworzą cybulki. Sadzi się te cebulki w czerwcu i lipcu, a pole niemi obsadzone, daje sprzęty przez 3 lata, poczem na nowo sadzić je należy. Sprząta się skoro rośliny zakwitną. Kwiaty się zrzyna, kładzie na kupki, a potem z nich wyrywa słupki; suszy się je na słońcu, lub w suszarniach. Ponieważ na jeden kilogram szafranu potrzeba 60 do 80 tysięcy kwiatów, z tego łatwo pojąć, dla czego szafran tak drogi. Hiszpanja sama produkuje mimoto 200 do 300 tysięcy kilogramów szafranu!

Liczba żydów na świecie. Wedle ostatniej żydowskiej księgi adresowej, wydawanej corocznie w Londynie, na świecie jest razem 11 miljonów żydów. Z tego 8 miljonów mieszka w Europie, a mianowicie 4.500.000 w Rosji, 1,860,000 w Austrji, 567,000 w Niemczech, 300,000 w Rumunji, 120,000 w Turcji, 101,000 w Anglji, wraz z koloniami 148,000. W ciągu stulecia w Niemczech ochrzczonych zostało 17,820 żydów, w Austrji 8356, w Rosji 3163, a w Anglji 30,000.

Jenerałowie - literaci. Wodzowie angielscy, walczący w Transwaalu, dali się także poznać na polu literackiem. I tak: lord Roberts jest autorem dzieła »41 lat w Indjach«, lord Kitschener był lat kilka współpracownikiem pisma »Blackwood Magazine«. Colville wydał opis wyprawy sudańskiej, major Hildyard tłómaczy utwory literatury niemieckiej, jego kolega Hart jest redaktorem pisma wojskowego. Rozprawy tejże treści pisze pułkownik Baden-Powell, a w końcu sir Charles Warren wzbogacił literaturę pracami o »Jerozolimie« oraz »Swiątynia i grób«. Zdaje się, że są oni między literatami najlepszymi żołnierzami, a między żołnierzami najlepszymi literatami.

O śliwkach.

Wiadomo każdemu, że śliwka węgierka jest to drzewo nie pokaźne, cierniste, ale jednak owoc rodzi dobry, bo każdy mówi, że śliwki jeść lubi, powidła ze śliwek są także dobre i potrzebne, a suszone i warzone śliwki są też przysmakiem, a nawet woda z nich jest zdrowsza niż wino, chorzy ludzie ją bardzo lubią, a (by sobie podpijesz, (najlepiej sobie niepodpijać, Red.) wodą ze śliwek możesz się naprawić. Żadne wesele nie obejdzie się bez śliwek i powideł.

Nasi kupcy śliwki i powidła z daleka sprowadzają, pieniądze nasze za nie tam odsełają, bogatsze kraje jeszcze więcej zbogacają, a nasz kraj niepotrzebnie ubożeje, bo każdy rolnik powinien o śliwki dbać, dla siebie mieć i jeszcze sprzedać. U nas są śliwki najbardziej zaniedbane, w niektórej wsi trudno jest ujrzeć drzewo śliwkowe, choć jest najlepszy sposób sadzić takowe w miejscowościach, gdzie ciężkie kępy po nad mieszkaniami, są jakby stworzone na sadzenie śliwek rzędami w polu i po miedzach. Szuszarni u nas trudno ujrzeć. Z nawyknienia i nieumiejętności to śliwka jest zaniedbana. Jeden mówi: sadziłem śliwki, a nie chcą róść, drugi śliwki radby jeść, ale sadzić nie chce, trzeci z przewyczajenia o to się nie troszczy i mówi: nasieję sobie pszenicy, to mi więcej wyda. Ale na Morawie też pszenicę sieją, a śliwki rzędami w polu sadzą, ciasta i kołacze pieką, chleb powidłami własnemi smarują, a za to kapusty nie dają i trochę lepiej się tam ludzie mają. Gdyby nasi ludzie śliwki sadzili, choćby troszkę mniej pszenicy siali, a tak tanio jej nie sprzedawali, toby się też może lepiej mieli.

Wielu rolników nieumie śliwek mnożyć. Jedni myślą, że potrzeba kostki sadzić, drudzy mówią, że śliwki co spadną z drzewa w trawę, same się

najlepiej mnożą. Ani jedno, ani drugie, bo z kostki sadzone źle kiełkują i słabo rosną już na grządce; a w trawie jakże maję róść! Najlepsze śliweczki napuszczane z korzeni starej śliwki, bo te najsilniej rosną. Takie potrzeba opatrywać, trawę okosić. Jeżeli nie są w cieniu pod drzewami, to wyrosną na zdatne do sadzenia drzewka, a te które są w cieniu, albo za płotem, to je lepiej na wiosnę dwuroczne wykopać (bo roczne nie mają jeszcze swoich korzeni), a wsadzić do szkółki drzewek, która ma być urządzona w suchem miejscu, na słońcu i ogrodzona, aby tam śliwki miały spokój. Tam je okopywać, strzydz, albo obrzynać, corocznie na wiosnę, ale nie za wcześnie, lecz dopiero w kwietniu, aby im nieszkodziły suche mrozy. Corocznie je także gnojówką z chlewa podlewać, aby silnie rosły i długo tam miejsca nie zajmowały. Z doświadczenia mojego mówię, że się śliwce ma gnoić, ale uważać na świeżo sadzone, abyś korzeni nie spalił. Za trzy, albo za cztery lata, w ten sposób będziesz miał zdatne drzewka do sadzenia.

Nim przejdziemy do sadzenia śliwek obok suchej miedzy, to najprzód dobrze pognoić, a potem zorać trzy skiby od miedzy, a trzy od zagona najlepiej na jesień. Z końcem marca, albo z początkiem kwietnia posadzić śliwki rzędami, po sznurze, trzy metry jedna od drugiej, bo w rzędach co trzy metry można sadzić. Śliwki, choć gęsto sadzone, puszczą gałęzie na boczną stronę a wygląda to piękniej, gdy są śliwki gęściejsze. Według sznuru i miary nabij kołów, a potem sadź nie głęboko, ale płytko, a zawsze po jednej stronie palika, aby rzędy były proste i ludziom się podobały. Nadto nadmienia się, aby starych śliwek nikt nie sadził, ani nie kupował.

Pomiędzy śliwkamni konieczuie potrzeba rośliny okopowe mnożyć, n. p. ziemniaki, buraki, albo wikłę, aby się przytem śliwki okopowały, a gnojówką z chlewa corocznie na wiosnę podlewać, aby silniej rosły i niestarzały, bo biedne drzewko, jak raz zestarzeje i zżółknie, to już niemoże więcej róść. Dlatego radzi się i starsze śliwki choć trochę okopać i gnojówką podlewać, ponieważ tak nieżółkna i owoce rodzą grubsze. Tak samo w ogrodach potrzeba śliwce pomagać rość, ogrody osuszać, około śliwki pniowką ziemię podźwigać, a gnojówką oblewać. Z bujnemi śliwkami trzeba nic nierobić. Szczepy bujne także gnojówką nie podlewać, bo by silno rosły i dużo soku miały i w zimie by marzły i na wiosnę dostałyby plam, u nas tak zwane suche wilki, których potrzeba bardzo pilnować, w maju nożem dobrze wystrugać, aby drzewka mogły ranę zalać. W czerwcu i lipcu należy drzewka dobrzo obejrzeć i pozostałe plamy jeszcze wystrugać, drzewka do palika przywiązać, gąsienice tępić, zielone muszki niszczyć. W końcu, w niedzielę z gspodynią idź oglądać tak piękną i zawołaj dziatki, a powiedz im: Mamy duże podatki, z naszej pięknej zagrody, a te śliwki rzędami, to nieopłacamy. Kochane dziatki, pamiętajcie, jak co robicie, to róbcie dobrze, aby z tego był pożytek dla was i dla drugich.

J. N. z R.

Woda, w której odgotowana została fasola, posiada szczególniejszą własność, że usuwa z tkanin wszelkie plamy, nie szkodząc nic barwie samego materjału. Należy w odpowiedniej ilości wody gotować dobrze wysuszoną białą strączkową fasolę; ciecz może być gęstsza, lub rzadsza, stosownie do tego, czy chcemy, aby wywabiający odwar silniej działał, lub też wystarcza nam słabe działanie. Po przegotowaniu, gdy fasola już stanie się dobrze miękką, należy, niesoląc przedtem ziarnek, odcedzić i ostudzić wodę. Następnie z lekka trąc miejsca poplamione i nasycone tą wodą, łatwo plam się pozbędziemy; należy jednak unikać przy tej procedurze mydła. W ten sposób wywabić można zarówno plamy tłuste, jak pochodzące z atramentu, czerwonego wina. Delikatne jedwabne, lub wełniane materjały należy całkowicie wyprać w letniej wodzie, odgotowawszy w niej poprzednio fasolę, a powraca im się świeżość nowości. Wogóle za normę uchodzi 8 ltr. wody na 1 kg. fasoli.

r.

Od Administracji.

W obec skończonego kwartału, prosimy Szanownych Prenumeratorów o odsełanie zaległej i bieżącej prenumeraty i o niezmuszanie Administracji do upominania się kartami korespondencyjnemi, co oczywiście nie może być dla nikogo przyjemne, a wydawnictwo naraża na niepotrzebne koszta i zabieranie czasu. Wszelkie należytości najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi do: Administracji „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie, ul. Kraszewskiego 23.

Odpowiedzi od Red. i Adm.

N. we Lwowie. Z nadesłanych wierszy dwa: „Z wiosną“ i „Do mojego ludu“, drukowane nie będą. Myśl w nich zwykła, nieoprawiona w taką formę, którąby powszedniość uratowała.

Iks. Nie wdajemy się w te sprawy.

Pan Mar. w Paryżu. Kartę korespondencyjną otrzymaliśmy. O rysunki prosimy dla pisma naszego odpowiednie.

Zulus. Gdy przeczytamy, odpowiemy.

W. K. w New-Yorku. Nie wychodzi takie pismo we Lwowie.

Autorom wierszy: „Wiosna“, „Niepoprawni“ i „Wodzirej“ — utwory panów drukowane nie będą.

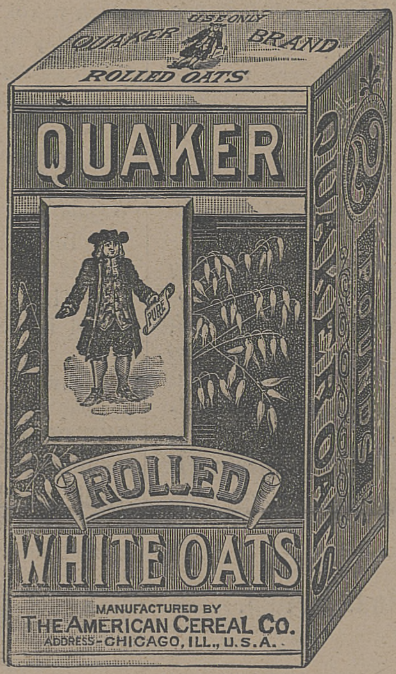
Nadesłane.

Quäker Oats

Wszędzie do nabycia w pakietach

po 1 ft. i 1/2 funta

(z przepisem gotowania)



Wzmacnia i pokrzepia dzieci, jak żaden inny środek odżywczy. Nie zatyka i usuwa katary żołądkowe. [69-10-6]

Dla kuchni w ogólności,

dostarcza »Quäker Oats« (amerykański owies gnieciony) następujących korzyści: Rozgotowuje się prędko (w 15—20 minut); rozkleja się bardzo dobrze w samej wodzie gotowany, dlatego odpada wszelka zaprażka przy tak zwanych fałszywych zupach i sosach. Wszystkie potrawy z »Quäker Oats« mają smak delikatny; »Quäker Oats« jest bardzo wydatne, dlatego tanie w zastosowaniu.

Otwarte zostało Sanatorjum

Dom zdrowia

Dra Eugeniusza Wajgla

WE LWOWIE

ulica Hausnera 11.

(116-12-7)

Leon Heszeles

we Lwowie.

Skład i wypożyczalnia fortepianów i pianin, tak nowych, jakoteż i przegranych.

Najtańsze ceny. Spłata może być na raty.

Skład z ulicy Trzeciego Maja 2. z dniem 1. października znajduje się we własnym domu: ulica Sykstuska 11 „Dom Szopena“.

[9-13-9]

Jako dobrą i pewną lokację

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4 1/2% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4 1/2% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacje komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,
Wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. [7302-st.-6].

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjsk. akcyjnego

Banku hipotecznego.

Główny skład wędlin własnego wyrobu

Michała Underki

w Tarnopolu

ulica Trzeciego Maja

poleca

najlepszego smaku szynki surowe i gotowane, polędwice zwykłe i na sposób westfalski, kiełbasy, ozory, pasztety, auszpiki i t. d.

Wszystko świeże i w doskonałym gatunku.

Na nadchodzące święta wyroby przygotowane w wielkim wyborze.

(163—3—1)

JAN BIERNAT

PIEKARNIA

w Tarnopolu,

znana miejscowej i okolicznej publiczności, poleca swe doskonałe wyroby, które zjednały sobie renomę z dobroci i wybornego smaku.

Pieczywo wykwintne, chleb zdrowo przyrządzony.

Piekarnia wzorowo urządzona, czystość w każdem miejscu.

(164—3—1)

Hotel Belle-Vue

we Lwowie

ulica Karola Ludwika.

Restauracja i Kawiarnia

urządzone z przepychem.

Wszystkie pisma.

[22-12-]10

DROGUERYA

IGNACEGO ADLERA

w Tarnopolu

poleca:

Oliwy do maszyn, pokost, farby olejne, karbolineum, oraz wszelkie materjały apteczne, gospodarcze.

Niezawodną truciznę na myszy i szczury.

Ceny umiarkowane.

Towary najlepsze.

Opakowanie nie liczy się.

(162—3—1)

S. LICHT

Lwów, ulica Gródecka l. 33.

Jeneralny reprezentant dla Galicji i Bukowiny komandytowej spółki fabryki maszyn rolniczych: *Stryjeński i Ska w Krakowie*, poleca

p. p. Właścicielom dóbr

maszyny rolnicze

najnowszych systemów, przy nadchodzącej porze wiosennej.

(161—4—1)

Zakład dentystyczno-techniczny

B. Bergera

Lwów, Pasaż Hausmana 8,

wykonywa sztuczne zęby i szczęki w kauczuku i złocie bez podniebienia, pod gwarancją przy nader niskich cenach.

Zakład cały dzień otwarty.

(166—4—1)

M. MIKOŁAJCZAK.

Skład papieru, (147-3-2)

Przybory kancelaryjne, szkolne,

RAMY,

Bilety wizytowe, Tutki francuskie, egipskie, obrazy religijne,

Wzory do pisania.

Lwów ul. Łyczakowska l. 7.

C. k.

Uprz. Zakłady fabryczne

w Tenczynku

Leszka Prus Wiśniowskiego

Browar parowy i fabryka wódek polskich poleca znakomity porter, piwo export Marcowe i Leżak na beczki i butelki, oraz wszelkie gatunki zdrowotnych wódek.

(146-12-2)

Nowo otworzony

Zakład pogrzebowy

K. Stołowicza

„STELLA“;

Lwów, Wałowa l. 11.

urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, po nader umiarkowanych cenach.

Na prowincji urządza również pogrzeby.

Na składzie:

Trumny metalowe, drewniane,

krzyże, wieńce i wszelkie przybory pogrzebowe. — Karawany zupełnie nowe najświeższych systemów.

(169—1—12)

Fabryka pudełek

i tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO

„NORIS“

w Krakowie, Poselska l. 20

Jak ocenić dobroć tutki cygaretowej?

1) Dobra tutka cygaretowa nie sprawia w ustach goryczy, pieczenia w krtani i na języku, suchości i drapania w gardle, wreszcie nie pobudza do kaszlu

2) W czasie palenia, bibułka nie powinna naciągać tłuszczem i nie czernieć.

3) Spala się równo z tytoniem, zaś **popiół tytoniu** powinien być **jednostajnej barwy popielatej,** a nie pokryty **czarną żywicowatą** warstwą **zwęglonej bibułki.**

4) Nie powinna być zbyt cienką a przezroczystą, tylko przeświecającą w dotknięciu palcami wilgnąć, bo zawiera CELLULOZĘ (drzewo) i glicerynę. Te spalając się, odurzają i wywołują krztuszenie się, pieczenie w ustach, krtani i na języku.

Powyższe próby, oparte na naukowych i ścisłych badaniach chemicznych i fizycznych, oraz na doświadczeniu, wytrzymują Tutki cygaretowe fabryki

„NORIS“

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki „Maïs Numa“
„ „Maïs Albert“ } do tytoni lekkich
„ białe „Noris“

Tutki „Maïs Wallis“
„ „Mais de Paris“ } do tytoni średnio mocnych

Zwracam uwagę na tutki **„Maïs,** gdyż są znakomitej jakości.

Do nabycia w trafikach i handlach

(170 -10 -1).

Leon Bauer

skład towarów bławatnych

ul. Kaźmierzowska 7.

we Lwowie

poleca nowości wiosenne w największym wyborze i w najlepszym gatunku.

(165 - 3 — 1)

Za Komitet redakcyjny i wydawniczy: Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **M. Dzikowski-Chamski.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.